

NOWE CZASY

T Y G O D N I K

TREŚĆ:

LENINIZM — ZWYCIĘSKI SZTANDAR WYZWOLENIA LUDZKOŚCI	1
N. FARBIEROW — Rady Ludowe w krajach demokracji ludowej	3
N. B. — Reorganizacja gabinetu Kekkonena	7
Słabe ogniwo bloku atlantyckiego (na łamach prasy włoskiej)	8
Na widowni międzynarodowej (notatki)	11
A. FROŁOW — 179 dni w Korei	18
M. CZIAURELI — Wrażenia paryskie (notatki reżysera fil- mowego)	23
Krytyka i bibliografia: I. JERMASZOW — Z historii walk i zwycięstw	26
Ze skrzynki redakcyjnej: Dyson CARTER — Na kanadyjskim odcinku frontu pokoju	30
Kronika wydarzeń międzynarodowych	31



4

24 stycznia
1 9 5 1

WYDAWNICTWO DZIENNIKA „TRUD” MOSKWA

Czołowi ludzie polskiego przemysłu

Polski przemysł w dużej mierze zawdzięcza swoje osiągnięcia temu, że polscy robotnicy i personel inżyneryjno-techniczny korzystają z doświadczeń radzieckich stachanowców.

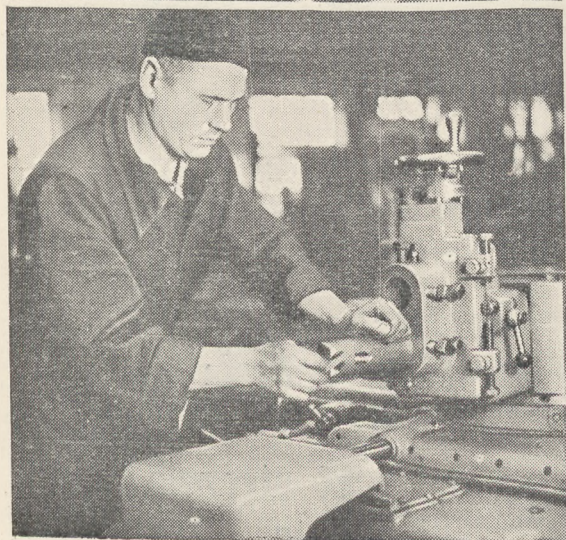
Na zdjęciach:

Hutnicy z huty im. Tadeusza Kościuszki, Truchan i Gogolin, z powodzeniem stosują metodę stachanowców radzieckich szybkiego wytopu metalu.



Znani górnicy Eryk Cyroń i Franciszek Aparyas, odznaczony orderem „Budowniczy Polski Ludowej”, studiują w laboratorium doświadczalnym metody radzieckich górników.

Robotnica warszawskich zakładów odzieżowych im. Obrońców Warszawy Elżbieta Rapała — inicjatorka oszczędzania surowca według metody Lidii Korabielnikowej.



Tokarz poznańskiej fabryki wagonów Stefan Matela jeden z pierwszych zaczął stosować szybkościowe skrawanie metalu według metody stachanowca Pawła Bykova.

Murarze Franciszek Witek i Władysław Górecki stosują metody murarzy radzieckich na budowie bloku mieszkaniowego Nr 3 Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej w Warszawie.



Leninizm — zwycięski sztandar wyzwolenia ludzkości

NARODY Związku Radzieckiego, a wraz z nimi setki milionów ludzi pracy wszystkich krajów obchodzą uroczystości 27-ą rocznicę śmierci wielkiego geniusza ludzkości — Włodzimierza Iljicza Lenina. W obecnej sytuacji międzynarodowej wielkość i słuszność życiowa dzieła Lenina ujawnia się ze szczególną siłą. Najważniejsze wydarzenia międzynarodowe ostatnich lat, podobnie jak i cała historia pierwszej połowy naszego stulecia, dają coraz to nowe dowody niezwykłej siły nieśmiertelnych idei Lenina — wodza i nauczyciela pracującej ludzkości, założyciela partii bolszewickiej i państwa radzieckiego.

Żywym, najbardziej jaskrawym wcieleniem idei leninizmu, rozwiniętych później w pracach Józefa Stalina, najbliższego współpracownika Lenina i genialnego kontynuatora jego dzieła, jest utworzony przez Lenina i Stalina Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. Zwycięstwo Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej w Rosji zapoczątkowało nową epokę w historii świata.

Już w styczniu 1918 roku Lenin mówił, że w społeczeństwie radzieckim „wszystkie cuda techniki, wszystkie osiągnięcia kultury staną się dobrem ogólnonarodowym i odtąd nigdy rozum i geniusz ludzki nie będą środkami ucisku, środkami wyzysku“. I to postawione przez Lenina zadanie zostało w pełni zrealizowane. Wola i wysiłek partii Lenina — Stalina sprawiły, że Związek Radziecki stał się potężnym mocarstwem socjalistycznym, o przodującym przemśle socjalistycznym i wielkim kołchozowo-sowchozowym rolnictwie. Zlikwidowane zostały klasy wyzyskiwaczy i wszelkie formy wyzysku człowieka przez człowieka, zniesione zostały na zawsze bezrobocie i nędza, stałe i systematycznie wzrasta dobrobyt narodu. Najbardziej przodująca kultura radziecka — nauka, literatura, sztuka — stała się własnością całego narodu.

Wyzwalając świadomość ludzi radzieckich od cech zniekształcających w ustroju kapitalistycz-

nym psychikę ludzką — chciwości, indywidualizmu, nienawiści rasowej i narodowej — partia Lenina — Stalina wychowała w masach ludzi radzieckich nowe, szlachetne poczucie więzi społecznej, pragnienie pokoju i przyjaźni ze wszystkimi narodami.

Pod sztandarem Lenina, pod kierownictwem Stalina naród radziecki zbudował socjalizm i kroczy zwycięsko ku komunizmowi, którego zarysy widać już wyraźnie w gigantycznych stalinowskich, już realizowanych planach przeobrażenia przyrody. Wyższość radzieckiego ustroju społecznego i państwowego — ustroju pokojowej pracy twórczej — nad kapitalistycznym ustrojem grabieży, niszczenia i gwałtu stała się bezsporna i oczywista dla każdego myślącego i uczciwego człowieka w każdym kraju.

Lenin przewidział, że „nasze komunistyczne budownictwo gospodarcze stanie się wzorem dla przyszłej socjalistycznej Europy i Azji“. Ta genialna przepowiednia realizuje się w naszych oczach. Wspaniałe doświadczenie budownictwa społeczeństwa socjalistycznego w Związku Radzieckim stało się już wzorem dla europejskich krajów demokracji ludowej — Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Albanii — które w wyniku zwycięstwa Związku Radzieckiego w drugiej wojnie światowej wyrwane zostały z pęt imperializmu i kroczą zdecydowanie drogą rozwoju socjalistycznego. Doświadczenie narodu radzieckiego wykorzystuje szeroko, w zastosowaniu do warunków swego historycznego rozwoju, wielki naród chiński, który wyzwoił się z pęt ucisku imperialistycznego i przystąpił do budowy nowego życia pod sztandarem nauki Lenina. Historyczne zwycięstwa socjalizmu w Związku Radzieckim dodają natchnienia masom ludowym wszystkich krajów do walki o lepsze jutro, do walki przeciw imperializmowi amerykańskiemu — temu najokrutniejszemu, najbardziej zwierzęcemu imperializmowi — i przeciw jego młodszym kompanom i pachołkom.

W imperializmie amerykańskim znalazły najpełniejszy i najjaskrawszy wyraz najbardziej nikczemne i zwierzęce cechy imperializmu. Przeszło trzydzieści lat temu Lenin wskazywał, że anglo - amerykański imperializm dąży do panowania nad światem.

„Widzimy — mówił Lenin w listopadzie 1918 roku — jak Anglia i Ameryka — kraje, które w większym stopniu niż inne miały mocność utrzymania się jako republiki demokratyczne — tak samo dziko, szaleńczo zapędziły się, jak w swoim czasie Niemcy, i dlatego tak samo szybko, a może jeszcze szybciej przybliżają się do tego kresu, do którego z takim powodzeniem dotarł imperializm niemiecki. Początkowo rozparł się on niewiarygodnie na trzy ćwierci Europy, roztył się, a potem odrzucał pękł, pozostawiając za sobą okropny odór. Do takiego właśnie kresu toczy się teraz imperializm angielski i amerykański“.

Mówiąc o tym, że imperializm niemiecki sam się pogrzebał w 1918 roku przez dążenie do zdławienia rewolucyjnych robotników i chłopów Rosji i Ukrainy, Lenin przewidział, że

„tym bardziej imperializm angielski i amerykański same się pogrzebią, gdy podejmą taką awanturę, która doprowadzi je do politycznego krachu, gdy skażą swe wojska na rolę dusicieli i żandarmów całej Europy“.

Jakże aktualnie i proroczo brzmią te wypowiedzi Lenina dziś, kiedy imperializm amerykański jawnie dąży do opanowania świata i kiedy przeszedł od przygotowywania agresji do bezpośrednich aktów agresji. Obecnie, kiedy amerykańskie pociski i bomby już od przeszło pół roku niszczą koreańskie miasta i wsie, kiedy wojska amerykańskie mordują koreańskie kobiety, dzieci i starców, kiedy rozpasanie militarizmu i reakcji w St. Zjednoczonych i państwach-satelitach osiągnęło niesłychane rozmiary, kiedy imperialiści St. Zjednoczonych pełnią rolę dusicieli i żandarmów Europy i Azji — słowa Lenina o nieuniknionym krachu i zbliżającej się zagładzie imperializmu amerykańskiego brzmią jak prorocze ostrzeżenie.

Legenda o wszechpotędze imperializmu amerykańskiego rozwiała się na polach Korei,

gdzie mężny naród koreański, bohatersko walczący o swą wolność i niepodległość, potrafił zadać olbrzymie klęski interwentom amerykańskim. Nie ulega wątpliwości, że amerykańska interwencja w Korei skończy się całkowitym fiaskiem.

Groźba nowej wojny światowej, przygotowywanej przez imperialistów St. Zjednoczonych, napotyka zdecydowany opór mas ludowych całego świata. Rośnie i krzepnie front pokoju. Ruch protestacyjny przeciw zbrojeniu Niemiec Zachodnich i Japonii jest jaskrawym dowodem dojrzałości sił pokoju i ich zdolności do poskromienia agresorów.

Jeśli jednak imperialiści amerykańscy, którzy potracili głowy, rozpętają nową wojnę światową, jeśli ośmielą się napaść na Związek Radziecki, na Chińską Republikę Ludową i na europejskie kraje demokracji ludowej, to wojna taka skończy się dla imperializmu amerykańskiego jeszcze żałośniej, niż skończyła się druga wojna światowa dla Niemiec hitlerowskich — skończy się ostateczną zagładą imperializmu.

Pod zwycięskim sztandarem leninizmu skupione są dziś narody, liczące 800 milionów ludzi, tj. więcej niż jedną trzecią całej ludności kuli ziemskiej. Narody i rządy tych krajów nie chcą wojny, nie mają żadnych zaborczych dążeń w stosunku do jakiegokolwiek kraju. Budują one nowe społeczeństwo i zainteresowane są w trwałym pokoju między wszystkimi państwami, aby móc pomyślnie zakończyć to budownictwo. Hasło demokratycznego pokoju i przyjaźni między narodami widnieje jako jedno z pierwszych na leninowsko - stalinowskich sztandarach.

Już przeszło trzydzieści trzy lata rząd radziecki niezachwianie i wytrwale broni sprawy pokoju i przyjaźni między narodami. Leninowsko - stalinowska polityka pokoju, walka państwa radzieckiego o demokratyczny pokój przewija się czerwoną nicią przez całą historię stosunków międzynarodowych w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Naród radziecki, wychowany przez partię Lenina — Stalina w duchu pokojowej współpracy i przyjaźni z innymi narodami, przewodzi w walce narodów całej kuli ziemskiej o trwały pokój, przeciw imperialistycznym podżegaczom wojennym.

Leninizm założył fundament pod walkę narodów o niepodległość, o demokrację, o pokój. 500 milionów podpisów pod apelem sztokholmskim

skim — to jaskrawy dowód siły frontu obrońców pokoju, któremu przewodzi Związek Radziecki. Klęska imperializmu amerykańskiego w Korei dowodzi, że na drodze przygotowywanej przezeń nowej wojny światowej stoją poważne przeszkody.

Imperialiści amerykańscy, opętani dążeniem do panowania nad światem, usiłują masowym przelewem krwi uniemożliwić wyzwolenie

ludzkości z niewoli kapitalistycznej. Ale nigdy jeszcze nie udało się żadnej klasie, społecznej, która się przeżyła i skazana jest na zagładę, zatrzymać i zawrócić wstecz koła historii. Tym bardziej nie może się to udać obecnie, kiedy do głosu doszły wielomilionowe masy ludowe, kierujące się nauką Lenina — Stalina jako niezawodną busolą na drodze ku gwałtem całkowitemu wyzwoleniu.

Rady Ludowe w krajach demokracji ludowej

Prof. N. FARBIEROW

W WYNIKU zrealizowania reform demokratycznych kraje demokracji ludowej wkroczyły zdecydowanie na drogę budownictwa socjalistycznego, wkroczyły w okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu.

Olbrzymie znaczenie miało zburzenie znieprawdzonego przez masy pracujące, starego burżuazyjno - obszarniczego aparatu państwowego i utworzenie nowego aparatu państwowego, znajdującego się w rękach narodu, służącego narodowi i wykorzystywanego w jego interesie.

Władzę ustawodawczą sprawują w krajach demokracji ludowej najwyższe organy powołane drogą demokratycznych wyborów: Zgromadzenie Ludowe w Albanii i Bułgarii, Sejm w Polsce, Wielkie Zgromadzenie Narodowe w Rumunii, Zgromadzenie Narodowe w Czechosłowacji i Zgromadzenie Państwowe na Węgrzech.

Delegaci do organów ustawodawczych to ludzie pochodzący z ludu, przedstawiciele robotników, chłopów i inteligencji. Wśród delegatów do Zgromadzenia Państwowego Węgier znajduje się 44 proc. robotników, około 29 proc. chłopów, pozostali — to przedstawiciele inteligencji i drobnego rzemiosła. W skład Wielkiego Zgromadzenia Narodowego Rumunii wchodzi 177 robotników, 66 chłopów, pozostali — to przedstawiciele inteligencji.

We wszystkich europejskich krajach demokracji ludowej tworzy się ostatnio nowa wybieralne terenowe organy władzy. Zarządzenie to jest końcowym etapem budowy jednolitego sy-

stemu organów władzy, wybieranych od dołu do góry przez naród i przed nim odpowiedzialnych.

Ustawa o radach terenowych Węgierskiej Republiki Ludowej głosi:

„Węgierska Republika Ludowa, krocząca drogą do socjalizmu, tworzy taki system władzy państwowej, który zapewni aktywny i stały udział mas pracujących w sprawowaniu władzy państwowej i w pracy administracji państwowej, przybliży rozstrzyganie wszystkich spraw do mas pracujących i zapewni konsekwentną realizację zasad socjalistycznej praworządności“.

Przez utworzenie Rad Ludowych jako jednolitych organów terenowych władzy państwowej następuje całkowita likwidacja szczytków starych form administracji w terenie.

W Polsce do marca 1950 roku istniały obok Rad Narodowych również władze mianowane lub zatwierdzane przez organy zwierzchnie: na terenie województwa — wojewoda, na terenie powiatu — starosta, na terenie gminy — wójt, w miastach wydzielonych — prezydent, w miastach niewydzielonych — burmistrz.

Uchwalona przez Sejm polski 20 marca 1950 roku ustawa o organach terenowych jednolitej władzy państwowej zlikwidowała przestarzałą i hamującą dalszy rozwój Rzeczypospolitej dwutorowość terenowych organów władzy.

— Centralizacja władzy w Radach Narodowych — oświadczył premier Rzeczypospolitej Polskiej Cyrankiewicz — oznacza zniesienie

sprzecznego z istotą państwa ludowego podziału na administrację rządową i samorządową, stanowiącego przeżytek obalonego ustroju kapitalistycznego.

Wybory do nowych terenowych organów władzy odbywają się w krajach demokracji ludowej w warunkach dużej aktywności wyborców. W Albanii w wyborach w 1949 roku wzięło udział 97,99 proc. wyborców, przy czym 96,99 proc. głosów padło na kandydatów Demokratycznego Frontu Ludowego.

W Bułgarii w wyborach do rad powiatowych i gminnych, które odbyły się 15 maja 1949 roku, wzięło udział 96,73 proc. wyborców. Na kandydatów Frontu Narodowego głosowało 92,01 proc. wyborców.

W październiku 1950 roku odbyły się wybory do rad terenowych na Węgrzech. Frekwencja wyborcza wyniosła 96,9 proc. Na Ludowy Front Niepodległości padło 97,8 proc. głosów.

3 grudnia 1950 roku odbyły się przy dużej frekwencji wybory do rad narodowych w Rumunii.

W głosowaniu wzięło udział 9 473 872 osoby, co wynosi 95,27 proc. ogólnej liczby wyborców. Na kandydatów Frontu Demokracji Ludowej padło 9 124 766 głosów czyli 93,31 proc.

W Polsce, zgodnie z ustawą z 20 marca 1950 roku, odbyły się wybory do prezydów Rad Narodowych. Wkrótce odbędą się wybory również i do samych Rad.

Wybieralne Rady Ludowe przejmują kompetencje istniejących dotąd w terenie tymczasowych organów władzy państwowej. Te ostatnie powoływano w celu jak najszybszego zastąpienia poprzedniego systemu władzy miejscowej, przeprowadzenia biurokratów z aparatu urzędniczego, utworzenia nowego aparatu państwowego w terenie i przygotowania wyborów do Rad Ludowych. W Bułgarii takimi organami tymczasowymi, posiadającymi prawa i sprawującymi funkcje Rad Ludowych, były zarządy tymczasowe. W Rumunii do czasu pierwszych wyborów kompetencje Rad Ludowych należały do mianowanych przez Radę Ministrów komitetów tymczasowych.

Utworzenie tymczasowych organów władzy stanowiło szczebel przygotowawczy do wybieralnych Rad Ludowych i całkowicie spełniło swe zadanie.

Organy tymczasowe były szkołą wychowania kadr przyszłych działaczy Rad Ludowych. Wykonały one poważną pracę. Oto np. niektóre

dane dotyczące działalności Tymczasowego Komitetu Bukaresztu, na czele którego stał robotnik — drukarz Mikołaj Vaculescu. W roku 1949 wybrukowano 44 ulice i wyremontowano jezdnie 33 ulic, otwarto 12 nowych ambulatoriów i 5 poliklinik dla uczniów. W ciągu jednego roku — od 1 kwietnia 1949 roku do 1 kwietnia 1950 roku — przydzielono robotnikom 60193 mieszkania i zbudowano 266 mieszkań dla przodowników pracy. W dzielnicach robotniczych Komitet Tymczasowy uruchomił 18 bibliotek ludowych i 4 nowe Domy Kultury.

Rady Ludowe tworzy się zgodnie z podziałem administracyjno-terytorialnym kraju. W Albanii powstają rady rejonowe, miejskie, gminne (lokalitety), gromadzkie; na Węgrzech — komitackie, rejonowe, miejskie, dzielnicowe (w miastach), gromadzkie; w Bułgarii — rady okręgowe, powiatowe, gminne (miejskie i wiejskie); w Rumunii — rady obwodowe, rejonowe, miejskie i gromadzkie; w Polsce — rady wojewódzkie, powiatowe, miejskie, dzielnicowe w miastach, gminne; w Czechosłowacji — obwodowe, rejonowe, lokalne komitety narodowe (ludowe).

Przed wyzwoleniem tych krajów spod ucisku kapitału terenowe organy władzy w tych krajach podlegały mianowanym przez władzę zwierzchnią urzędnikom lub stanowiły parodię „samorządu”. Sytuacja była taka sama, jak w innych krajach kapitalistycznych, gdzie organy „samorządu” odgrywały w najlepszym razie rolę organów doradczych o niezmiernie ograniczonych prawach. Tak np. we Francji Rada Generalna, jako departamentalny organ „samorządu” lokalnego, podlega mianowanemu przez rząd prefektowi. W myśl konstytucji prefekt sprawuje „kontrolę administracyjną nad miejscowymi kolektywami”. Uchwały rad municypalnych stają się prawomocne jedynie po zatwierdzeniu ich przez prefekta, przy czym na wniosek prefekta rząd ma prawo pozbawić mera miasta jego stanowiska. Na wniosek tegoż prefekta mogą ulec rozwiązaniu rady municypalne. Francuski minister spraw wewnętrznych nieraz już usuwał merów — komunistów i rozwiązywał niewygodne dla reakcyjnego rządu rady municypalne.

We Włoszech w myśl konstytucji 1947 roku w każdym okręgu obok istniejącej wybieralnej rady okręgowej pełni urząd komisarz rządowy. Wszystkie uchwały rady muszą być zaopatrzone w sankcję komisarza, tj. przedstawiciela władzy centralnej. Rada okręgowa może być

pod każdym pretekstem rozwiązana na mocy dekretu prezydenta.

W krajach demokracji ludowej, w odróżnieniu od takiego antydemokratycznego systemu, Rady Ludowe są wybierane i odwoływane z woli narodu i stanowią organy władzy państwowej w terenie.

„...System powoływania i odwoływania z woli ludności terenowych organów władzy, które są równocześnie jedynymi organami ogólnopństwowej władzy wykonawczej dla danego terenu — zaznacza prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław Bierut — jest najdemokratyczniejszą formą władzy, jaką zna dotychczasowa historia rozwoju stosunków społecznych, formą sprawdzoną i wypróbowaną 30-letnim z góra doświadczeniem Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich“.

Rady Ludowe — to masowe organy władzy. Na Węgrzech wybrano 220 tysięcy członków rad terenowych. W skład Rad Narodowych Polski wchodzi ponad 95 tysięcy członków. Rady Ludowe Bułgarii liczą 50 tysięcy członków, Rady Ludowe Albanii — 18 tysięcy członków. W Rumunii 3 grudnia 1950 roku wybrano do rad terenowych 109 tysięcy delegatów.

W skład Rad wchodzi prawdziwi przedstawiciele narodu. W Radach Narodowych Polski 29,5 proc. stanowią robotnicy bądź ludzie pochodzenia robotniczego, 50,8 proc. — chłopci, 14,2 proc. — pracownicy umysłowi, 4,9 proc. — rzemieślnicy.

Wśród delegatów do rad terenowych na Węgrzech 55 tysięcy to robotnicy przedsiębiorstw przemysłowych, 132 tysiące — pracujący chłopci, 10 tysięcy — przedstawiciele inteligencji, ponad 5 tysięcy — rzemieślnicy, poza tym tysiące urzędników i przedstawicieli innych zawodów.

W ten sposób, za pośrednictwem Rad Ludowych, dziesiątki tysięcy ludzi pracy uczą się sztuki rządzenia państwem.

„Utworzenie takich terenowych organów władzy — mówi wiceprzewodniczący Rady Ministrów Rumunii Gheorghiu - Dej — oznaczać będzie wciągnięcie mas ludowych do udziału w kierowaniu państwem.

Będzie to prawdziwa szkoła działaczy państwowych nowego pokroju, pochodzących z ludu“.

Konstytucje i specjalne ustawy przewidują szerokie kompetencje Rad Ludowych. Rady kierują terenową gospodarką i budownictwem

kulturalnym, zatwierdzają terenowy plan gospodarczy, ustalają budżet terenowy, zapewniają ochronę porządku publicznego, przyczyniają się do umocnienia obronności kraju, zapewniają przestrzeganie ustaw i ochronę praw obywateli.

Rady Ludowe zwracają szczególną uwagę na poprawę warunków bytu mas pracujących. Staraniami Rady Ludowej w Sofii odbudowano w mieście sieć wodociagową i kanalizacyjną i doprowadzono ją do osiedli robotniczych, uporządkowano zaniedbane i zniszczone parki i ogrody, jak również założono nowe parki o łącznej powierzchni 240 tys. metrów kwadratowych. W mieście zbudowano nowe szpitale, ambulatoria, kliniki położnicze i żłobki. W roku 1949 wyasfaltowano i wybrukowano przeszło 108 tys. metrów kwadratowych ulic.

Sofijska Rada Ludowa stworzyła szereg przedsiębiorstw gospodarczych, których celem jest poprawa zaopatrzenia mas pracujących: „Miestprom“ (dla zaopatrywania w towary przemysłowe), „Rila“ (dla dystrybucji mięsa i wyrobów masarskich), „Sofzifond“ (dla budowy mieszkań). Rada zorganizowała podmiejskie gospodarstwa rolne, które produkują 60% warzyw potrzebnych ludności stolicy.

Delegaci do Rad Ludowych zbierają się na sesjach, na których omawiają sprawy budownictwa gospodarczego i kulturalnego oraz podejmują uchwały w ramach swoich kompetencji.

W Bułgarii zwołuje się sesje okręgowych rad ludowych co trzy miesiące, zaś sesje powiatowych i miejskich rad ludowych, podlegających bezpośrednio odnośnym radom okręgowym — co dwa miesiące, wreszcie rady gminne oraz rady dzielnicowe w miastach — co miesiąc. W Polsce, w myśl ustawy o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, wojewódzkie rady narodowe zwołuje się co najmniej raz na trzy miesiące, powiatowe rady narodowe co najmniej raz na dwa miesiące, pozostałe rady narodowe co najmniej raz na miesiąc.

Wzajemne stosunki Rad Ludowych rozmaitych szczebli, jak również stosunki między Radami Ludowymi a zwierzchnimi organami władzy państwowej oparte są na zasadzie centralizmu demokratycznego. Takie połączenie scentralizowanego kierownictwa i planowania z rozwijaniem twórczej inicjatywy i aktywności najszerzych mas oraz z wszechstronnym

uwzględnieniem specyfikę lokalnej daje wspa-
niale wyniki. Zasada centralizmu demokratycz-
nego zapewnia zgodność interesów lokalnych z
interesami ogólnie - państwowymi oraz koordy-
nację działalności terenowych i centralnych
organów władzy, stanowiących jednolity sy-
stem władzy. Rady Ludowe wyższego szczebla
kierują Radami Ludowymi niższego szczebla
i kontrolują, czy działalność ich jest zgodna z
prawem.

Jako organy wybierane przez ludność, Rady
Ludowe odpowiedzialne są wobec ludności za
swą działalność, utrzymują ścisły kontakt z wy-
borcami i zobowiązane są składać im sprawo-
zdania ze swej działalności. Tak np. konstytucja
bułgarska zobowiązuje gminne i powiatowe ra-
dy ludowe do składania wyborcom sprawozdań
ze swej działalności co najmniej raz na rok.

Rumuńska ustawa o Radach Ludowych prze-
widuje instytucję zebrań ludowych jako formę
udziału ludności w pełnieniu funkcji państwo-
wych oraz jako formę kontroli działalności ra-
dy. Zebrania ludowe, zwoływane przynajmniej
raz na trzy miesiące, obejmują wszystkich wy-
borców danej wsi, gromady czy też miejskiego
okręgu wyborczego. Na żądanie jednej piątej
ogólnej liczby wyborców zwołuje się zebranie
nadzwyczajne. Zebrania ludowe omawiają pra-
cę rad, donoszą zagadnienia o znaczeniu lokal-
nym, jak również sprawy dotyczące działalno-
ści zwierzchnich organów.

Rady Ludowe obowiązane są do rozpatrywa-
nia uchwał zebrań ludowych i do komuniko-
wania im o wykonaniu tych uchwał.

W ten sposób Rady Ludowe znajdują się pod
stałą kontrolą mas ludowych. Jeżeli delegat
zawiódł zaufanie swych wyborców, mogą oni
pozbawić go pełnomocnictw jeszcze przed upły-
wem kadencji. Prawo przedterminowego odwo-
ływania delegatów stanowi jeden z najważniej-
szych warunków działalności organów władzy
państwowej w duchu prawdziwej demokracji.

Rady Ludowe realizują swe zadania w opar-
ciu o inicjatywę i aktywność mas pracujących.
Ustawa o Radach Ludowych Bułgarskiej Repu-
bliki Ludowej zaznacza wyraźnie, że Rady
„opierają się na szerokim udziale mas ludo-

wych, organizacji politycznych, zawodowych,
masowych i innych“. W celu udzielenia Radom
praktycznej pomocy w ich działalności powołu-
je się stałe komisje, obejmujące podstawowe
gałęzie budownictwa gospodarczego i kultural-
nego. Tak np. w Bułgarii ustawa o Radach Lu-
dowych przewiduje w zależności od specyfiki
danej gminy, rejonu, powiatu czy okręgu po-
wołanie następujących komisji: finansowej, gos-
podarki komunalnej, oświaty ludowej, opieki
społecznej, miejscowego przemysłu i rzemio-
sła, rolnictwa, hodowli bydła, sanitarno - we-
terynaryjnej, handlu i aprowizacji, ochrony
zdrowia i in.

Do pracy w stałych komisjach przyciąga się
robotników, pracujących chłopów, przedstawi-
cieli inteligencji, gospodynie domowe. W Pol-
sce ten aktyw społeczny, biorący udział w pra-
cy stałych komisji, obejmuje około 200 tysięcy
osób; w Bułgarii ponad 60 tysięcy osób. Przy
udziale stałych komisji — kulturalnej, sanitar-
nej i gospodarki komunalnej — buduje się no-
we szkoły, remontuje się drogi. W stolicy Buł-
garii takie sprawy jak szkolnictwo, organiza-
cja wypieku chleba, rozmieszczenie przedsię-
biorstw handlowych rozpatruje i rozstrzyga
Sofijska Rada Ludowa przy aktywnym udziale
stałych komisji.

W ten sposób Rady Ludowe skupiają wokół
siebie aktyw, który zgłasza się dobrowolnie,
zacieśniają więź z masami i przyciągają je do
udziału w kierowaniu sprawami państwowymi.

Siłą kierowniczą w terenowych Radach Lu-
dowych, podobnie jak i w wyższych organach
władzy, są partie komunistyczne i robotnicze.

W realizowaniu swych wielostronnych funk-
cji Rady Ludowe krajów demokracji ludowej
korzystają szeroko z bogatych doświadczeń or-
ganizacji i działalności terenowych organów
władzy państwowej w Związku Radzieckim.

Olbrzymie doświadczenie radzieckiej socjali-
stycznej demokracji — demokracji najwyższego
typu, wspaniałe sukcesy pierwszego w świe-
cie państwa socjalistycznego stanowią dla mas
pracujących krajów demokracji ludowej wzór,
pobudzający je do walki o budowę ich nowej
państwowości.

Reorganizacja gabinetu Kekkonena

N. B.

17 STYCZNIA, w wyniku długotrwałych i uporczywych intryg i wielkiego nacisku koalicyjnistów i socjaldemokratów na Związek Agrarny, prezydent Finlandii zatwierdził nowy gabinet z udziałem socjaldemokratów. Premierem pozostaje Kekkonen, ministrem spraw zagranicznych i handlu zagranicznego — Gartz (Szwedzka Partia Ludowa). Socjaldemokraci otrzymali siedem tek ministerialnych: ministra obrony, pierwszego i trzeciego ministra komunikacji i robót publicznych, ministra handlu i przemysłu, drugiego ministra spraw socjalnych, pierwszego ministra finansów i drugiego ministra rolnictwa.

W opublikowanym 18 stycznia programie nowy rząd fiński zapewnia, że w polityce zagranicznej kontynuować będzie kierunek poprzedniego rządu oraz że „w działalności swej będzie chronić i rozwijać przyjazne stosunki ze Związkiem Radzieckim na bazie, stworzonej przez traktat pokojowy, przez układ o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy, jak również przez układ handlowy, podpisany 13 czerwca 1950 roku”.

Jest to oczywiście nader doniosłe zapewnienie, które bez wątpienia całkowicie odpowiada nastrojom szerokich warstw narodu fińskiego. Tego rodzaju polityka leży istotnie w interesie Finlandii.

Jednakże demokratyczne koła Finlandii wyrażają obawy, że udział w rządzie przedstawicieli prawicowych socjaldemokratów może przeszkodzić rządowi Kekkonena w urzeczywistnieniu tych zamiarów. Jak pisze dziennik „Vapaa Sana”, udział prawicowych socjaldemokratów w rządzie oznacza udział w nim najbardziej wrogiego wobec Związku Radzieckiego i najbardziej proamerykańskiego ugrupowania.

Zacznijmy od tego, że stanowisko ministra handlu i przemysłu powierzono prawicowemu socjaldemokracie Penna Tervo, redaktorowi centralnego organu Socjaldemokratycznej Partii Finlandii — organu, który, jak wiadomo, prowadzi dziką kampanię antyradziecką i popiera politykę państw zachodnich, zmierzającą do przygotowania nowej wojny. Penna Tervo należy do tych prawicowych socjaldemokratów,

k którzy zajmują się sprawami międzynarodowymi i biorą udział w takiej pomocniczej organizacji bloku atlantyckiego, jak COMISCO (Komitet Międzynarodowych Konferencji Socjalistycznych). Penna Tervo to ponadto były funkcjonariusz faszystowskiej organizacji „Braterstwo Broni”, rozwiązanej w swoim czasie przez Komisję Kontroli. Z tą faszystowską kliką związany jest również prawicowy socjaldemokrata Emil Skog, który został mianowany ministrem obrony.

W świetle polityki, jaką prowadzą prawicowi przywódcy socjaldemokratów, a w szczególności w świetle kampanii antyradzieckiej, prowadzonej przez ich wodzireja Tannera, usilne zapewnienia reakcyjnej prasy fińskiej, twierdzącej, że reorganizacja rządu Kekkonena wywołana została wyłącznie względami polityki wewnętrznej i że nie spowoduje ona żadnych zmian w polityce zagranicznej — nie budzą zbyt dużego zaufania. Czy nie jest to zasłona dymna?

Bo czyż można uwierzyć, że amerykańskie i angielskie koła dyplomatyczne, które przy pomocy zakulisowych machinacji już od pół roku starały się przeforsować prawicowych socjaldemokratów do rządu fińskiego, dążyły przy tym wyłącznie do zmiany polityki wewnętrznej Finlandii, a nie jej polityki zagranicznej? A obecnie, kiedy tacy bliscy przyjaciele polityczni Tannera, jak panowie Penna Tervo i Emil Skog weszli rzeczywiście do rządu Kekkonena, czyż nie nasuwa się przypuszczenie, że będą oni dążyć, zarówno w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej, do spełniania woli swych mocodawców — fińskich i anglo-amerykańskich reakcjonistów?

Reorganizacja gabinetu Kekkonena wywołała zdecydowany protest demokratycznej opinii Finlandii. W rezolucji opublikowanej przez Demokratyczny Związek Narodu Finlandii, czytamy:

„Dążenie obcej i rodzimej reakcji do utworzenia burżuazyjno - socjaldemokratycznego rządu zostało zrealizowane. Brutalnie zdeptano żądania szerokich mas pracujących i innych demokratycznych kół kraju, domagających się utworzenia rządu współpracy demokratycznej. W ten

sposób zagrożone zostały żywotne interesy klasy robotniczej i międzynarodowa sytuacja kraju".

Partia koalicjonistów nie jest reprezentowana w rządzie. Przywódcy jej rozumieją, że bezpośredni ich udział w rządzie byłby zbyt daleko idącym wyzwaniem, rzuconym miłującemu pokój narodowi fińskiemu, który wie, że partia ta jawnie popiera knowania amerykańskich podżegaczy wojennych. Jednakże sami koalicjoniści traktują obecny rząd jako przejściowy i zamierzają niewątpliwie utworzyć w przyszłości swój własny rząd. Narazie liczą oni na to, że tannerowcy, znajdujący się w rządzie, po-

mogą im stworzyć dogodniejsze warunki dla przeprowadzenia mających się wkrótce odbyć wyborów. Tym bardziej, że prawicowi socjaldemokraci w sprawach polityki wewnętrznej i zagranicznej zajmują w zasadzie takie samo stanowisko jak koalicjoniści. Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, to wiadomo doskonale, jakie to jest stanowisko: udział w intrygach antyradzieckich i zbrodniczych awanturach amerykańskich podżegaczy wojennych.

Jest rzeczą jasną, że udział prawicowych socjaldemokratów w rządzie Kekkonena oznacza dla Finlandii krok wstecz na drodze do pokoju i postępu.

Słabe ogniwo bloku atlantyckiego

NA ŁAMACH
PRASY WŁOSKIEJ

AGRESYWNY blok atlantycki, jak się okazało, bliski jest załamania się również na włoskim odcinku.

Polityka, dyktowana rządowi de Gasperi przez Waszyngton, dawno już doprowadziła reakcję włoską do stanu ostrego konfliktu z własnym narodem. Struna jest już i tak mocno naciągnięta. Tymczasem presja St. Zjednoczonych wzmacnia się. Przybycie Eisenhowera do Europy Zachodniej wywołało wśród włoskich kół rządzących to, co gazeta „Popolo“ nazywa ostrym „atakem neurastenii“.

„Atak“ ten miał miejsce 11 stycznia na posiedzeniu grupy parlamentarnej rządzącej Partii Chrześcijańsko - Demokratycznej, posiadającej, jak wiadomo, absolutną większość w parlamencie. Chrześcijańscy demokraci, którzy dotychczas realizowali bez szemrania w parlamencie rozkazy Waszyngtonu, teraz nagle posprzeczczały się mocno w sprawach polityki zagranicznej. W charakterze głównego oponenta wystąpił sam przewodniczący izby poselskiej, Giovanni Gronchi. Mówił on o tym, że polityka rządu wywołuje trwogę i obawy w kraju i że z powodu tej polityki w szeregach Partii Chrześcijańsko - Demokratycznej brak jednomyślności.

W związku ze sprawami, którymi zajmuje się Eisenhower w Europie, Gronchi zażądał, aby rząd włoski w żadnym wypadku nie powiększał swych zobowiązań wynikających z paktu atlan-

tyckiego i wypowiedział się przeciw wciąganiu Europy w wojnę przygotowywaną przez Stany Zjednoczone.

W przededniu posiedzenia grupy parlamentarnej Gronchi wystąpił w gazecie „Liberta“ z artykułem, w którym pisał, że „Włochy w jakiś fatalny sposób wloką się bezwolnie za decyzjami, na które nie mają żadnego wpływu“ i że „nastroje niezadowolenia i niepokoju ogarnęły dziś szerokie koła opinii publicznej Włoch“.

Wypowiadając się przeciw planom organizowania armii europejskiej pod dowództwem amerykańskim, Gronchi ostro krytykuje ministra obrony Pacciardi oraz generalicję włoską, którzy miast szkolić kadry, gotowi są, „korzystając z doświadczenia niemieckiej Reichswehry“, dostarczać dywizyj Eisenhowerowi. Krytykę swą powtórzył również Gronchi na posiedzeniu grupy parlamentarnej, gdzie zażądał dymisji Sforzy i Pacciardi'ego, przy czym żądanie to, jak podają gazety rzymskie, spotkało się na tym zebraniu z aprobatą.

Szereg innych posłów Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej wystąpiło z krytyką polityki rządowej i z protestem przeciw przygotowanym wojennym, w szczególności poseł Del Bo oświadczył, że „całe Włochy są przeciwko wojnie prewencyjnej“.

Opozycja przybrała tak ostry charakter, że de Gasperi uważał za konieczne wystąpić w prasie z zapewnieniami, że „zmian osobowych

w rządzie nie będzie“ i że dyskusja, jaka odbyła się w grupie parlamentarnej chrześcijańskich demokratów nie pociągnie za sobą żadnych konsekwencji.

Niemniej jednak prasa zbliżona do kół rządzących wskazuje, że autorytet polityki rządowej został mocno zachwiany. „Rząd będzie musiał wziąć pod uwagę wytworzoną sytuację“ — pisze gazeta „Momento Sera“.

Organ partii republikańskiej, gazeta „Voce Republicanca“ — tuba tychże samych ministrów Pacciardi'ego i Sforzy, których politykę krytykował Gronchi za brak samodzielności i godności narodowej — kreśli następujący obraz chaosu panującego wśród zamerykanizowanych polityków:

„Wewnątrz każdej partii — pisze gazeta — nastąpił podział na zwolenników Zachodu aktywnych i biernych, czyli fatalistów, na konsekwentnych i przekonanych zwolenników paktu atlantyckiego i na zwolenników tego paktu tylko dla pozorów“.

Zdaniem takich zwolenników „dla pozorów“ udział w awanturach amerykańskich powinien być bardziej oględny, a zbrojenia w miarę możliwości symboliczne. Uważają oni — wskazuje gazeta — że „każdy dzień pokoju jest lepszy niż wojna“ i dlatego podtrzymują ideę rokowań ze Związkiem Radzieckim we wszystkich ważniejszych sprawach międzynarodowych. Podobne tendencje prawdopodobnie mocno niepokoją „Voce Republicanca“:

„Jeżeli takie stanowisko — pisze gazeta — ugruntuje się, to grozi ono doprowadzeniem do rozłamu, a zwolennicy jego mogą się stoczyć na pozycje neutralności i jawnego wystąpienia przeciw paktowi atlantyckiemu“.

Charakterystyczną ocenę nastrojów politycznych daje tak reakcyjny organ jak gazeta „Tempo“.

„Tempo“ pisze:

„Przejawy takich samych tendencji we włoskiej polityce wewnętrznej, jakie istnieją w polityce międzynarodowej, wynikają z logiki rzeczy. Źródłem ich jest szeroko rozpowszechnione zarówno w Europie jak i w Ameryce niezadowolienie z polityki, realizowanej dotąd przez mocarstwa zachodnie“.

Niektórzy wybitni przedstawiciele włoskiego obozu rządowego popierają ideę zwołania narady czterech mocarstw dla uregulowania sprawy niemieckiej oraz żądają przeprowadzenia rozmów związanych z problemami Dalekiego

Wschodu. Poseł Partii Chrześcijańsko - Demokratycznej, Igino Giordani, występuje zdecydowanie na łamach gazety „Liberta“ przeciw wyścigowi zbrojeń i wojnie, nawołując:

„Zanim będziemy zbroić się naoslep, trzeba dobrze pomyśleć... trzeba spróbować dojść do porozumienia i zgody“.

Należy zauważyć, że wszyscy ci chrześcijańsko - demokratyczni opozycjoniści nie występują wprost przeciw blokowi atlantyckiemu. Senator Quinto Tosatti oświadczył w wywiadzie opublikowanym w „Paese Sera“:

„Pakt atlantycki nie podlega dyskusji, ale nie należy coraz bardziej powiększać znaczenia wynikających zeń zobowiązań. Tak np. mianowanie dowódcy naczelnego w Europie w czasie pokoju jest krokiem, który wymaga wyjaśnienia i który może natychmiast pociągnąć za sobą bezpośrednią ingerencję w sprawy gospodarcze. Taka ingerencja jest według mnie niedopuszczalna w ramach normalnych stosunków dyplomatycznych... Rozsądne zbrojenie się, które daje się całkowicie pogodzić z neutralnością, obroną lub pozycją strony niewojującej, jest prawem każdego kraju. Ale do takiego zbrojenia się trzeba się zabierać na podstawie możliwie jak najszerszej zakrojonych porozumień, nie wywołujących wrażenia z góry uplanowanej wrogości“.

Polemika w kołach chrześcijańskich demokratów jest nadzwyczaj symptomatyczna. Świadczy ona o pewnym chaosie wśród tych reakcyjnych sił, na których opiera się Waszyngton. Przecież teraz nawet wielu spośród tych, którzy przyczynili się do wciągnięcia Włoch do paktu atlantyckiego, zaczyna się obawiać ewentualnych konsekwencji udziału w tych agresywnych knowaniach rozwydrzonego amerykańskiego imperializmu.

Włochy, podobnie jak Francja, uważane są w Waszyngtonie za słabe ogniwo systemu atlantyckiego. Słabość tego ogniwa wypływa, rzecz jasna, nie ze stanowiska chrześcijańsko - demokratycznych reakcjonistów, lecz ze stanowiska narodu włoskiego.

Polityka obozu rządzącego, która wydała kraj na pastwę i na grabież amerykańskim monopolom, stworzyła dla włoskich mas pracujących sytuację nie do zniesienia. Nie zaspokaja się słusznych żądań mas pracujących. Ich sytuacja ekonomiczna jest nadzwyczaj ciężka, ich prawa demokratyczne gwałcone są przez takich zandarmów amerykańskiego imperializmu w Europie, jak minister Scelba.

Gdy ludność Włoch urządziła burzliwe demonstracje protestacyjne przeciwko przyjazdowi do Włoch Eisenhowera, niektóre reakcyjne gazety podały, że wszystko to są intrygi „wichrzycieli”. Takie wypowiedzi mają jak zasłona dymną osłonić fakt, że protesty narodu przeciw polityce rządu de Gasperi i blokowi atlantyckiemu są jednogłośnie, masowe, żywiołowe i całkowicie usprawiedliwione. Do podobnych protestów podlegają Włochów właściwie sami amerykańscy imperialiści i ich rzymscy poplecznicy. Ale największym podlegaczem gniewu narodu jest głód, gwałty, przygotowania wojenne.

Wzburzenie, towarzyszące przybyciu Eisenhowera do Rzymu, potwierdziło najgorsze obawy włoskich pachołków bloku atlantyckiego. Naród włoski raz jeszcze dobitnie zmanifestował swe pokojowe dążenia i wyraził protest przeciw planom wciągnięcia kraju do imperialistycznych przygotowań wojennych. Rząd zastosował drakońskie metody krwawego terroru. Strzela się do kobiet i mężczyzn, domagających

się pokoju, zabija się i aresztuje spokojnych obywateli. Zbrodnie takie mogą tylko powiększyć gniew narodu. Gdyby Eisenhower, poza przygotowywaniem swych baz wojennych i wprowadzeniem kontroli nad siłami zbrojnymi satelitów europejskich, istotnie zapragnął zbadać, jak sam się wyraził, puls nastrojów ludności, nie musiałby z pewnością gubić się w domysłach. Nastroje te są aż nadto jasne.

Reakcja włoska ze swej strony doskonale zna nastroje narodu i rozumie, że utrzymuje się przy władzy wyłącznie dzięki systemowi amerykańskiemu, narzuconemu Europie Zachodniej. Właśnie bankructwo tego systemu rodzi w szeregach polityków chrześcijańsko - demokratycznych wątpliwości, obawy i kryzysy.

Można sobie wyobrazić, w jakim impasie znalazła się polityka Trumana, jeśli nawet w kołach rzymskich satelitów, tych najpokorniejszych z pokornych, rozlegają się głosy krytyki pod jej adresem.



MISJA EISENHOWERA W EUROPIE

Rys. J. GANFA

Na widowni międzynarodowej

NOTATKI

WROGOWIE JEDNOŚCI NIEMIEC

PÓLTORA miesiąca trzeba było Adenauerowi, aby odpowiedzieć odmownie na propozycję premiera Niemieckiej Republiki Demokratycznej Otto Grotewohla w sprawie podjęcia rozmów na temat utworzenia ogólnoniemieckiej Rady Ustawodawczej w celu odbudowy jedności Niemiec. Odmowę swą zaopatrzył Adenauer w całą masę wyjaśnień, chcąc widocznie w jakiś sposób usprawiedliwić politykę sprzeczną z interesami kraju i narodu. Wyjaśnienia te nie wyjaśniają absolutnie nic, prócz tego, że adenauerowska grupa amerykańskich najmitów nie chce, by Niemcy kroczyły drogą pokoju i demokratycznej jedności.

Adenauer zdemaskował się całkowicie, gdy uzasadniając odmowę podjęcia rozmów powołał się na uchwaloną niedawno w Niemieckiej Republice Demokratycznej ustawę o obronie pokoju i zakazie propagandy wojennej. Ustawa ta jest dla Adenauera nie do przyjęcia. Co za cynizm! Oczywiście, zakaz propagandy wojennej przyprawia o wściekłość tych, którzy zajmują się odbudowywaniem faszystowskiej armii niemieckiej i przekształcaniem Niemiec Zachodnich w bazę wypadową nowej agresji.

Nader wymowny jest fakt, że Adenauer tak długo nie decydował się udzielić odpowiedzi na pismo Grotewohla. Inicjatywa premiera Niemieckiej Republiki Demokratycznej spotkała się bowiem z takim poparciem w całym kraju, we wszystkich warstwach ludności, że marionetki z Bonn ogarnęła konsternacja. Nie tylko koła demokratyczne, ale znaczna część kół burżuazyjnych wywiera silną presję na Bonn, żądając zaprzestania zdradzieckiej polityki rozbijania kraju i zawarcia porozumienia z przedstawicielami Niemiec Demokratycznych. W Bonn i w Petersbergu (rezydencja wysokich komisarzy mocarstw zachodnich) nie wiedziało, jak zareagować. W wyniku skomplikowanych zakulisowych pertraktacji spreparowano dokument, który naturalnie nie wysunął żadnych ważkich argumentów przeciw podjęciu rozmów, lecz tylko zdemaskował władców z Bonn jako posłusznych wykonawców amerykańskiej i angielskiej polityki rozbicia Niemiec.

Odpowiedź Adenauera dowiodła naocznie narodowi niemieckiemu, że władcy z Bonn są agentami imperializmu amerykańsko - angielskiego i że gotowi są przekształcić Niemcy w wojenną bazę wypadową, a naród niemiecki -- w mięso armatnie dla Eisenhowera.

Odmowa przyjęcia propozycji Otto Grotewohla wywołała oburzenie i protesty w najszerszych kręgach narodu niemieckiego. Nie ma takiego kąta, nie ma takiej grupy ludności Niemiec, skąd nie rozbrzmiewałyby te głosy protestu.

Każdy Niemiec widzi teraz, że w ustach polityków z Bonn dyskusje na temat jedności Niemiec są czczą, obłudną gadaniną. W istocie rzeczy Adenauer i jego klika nie chcą ani jedności Niemiec, ani pokoju w Europie. Odpowiedź Adenauera na propozycję Grotewohla jest nowym tego dowodem.

Zdemaskowanie się wrogów jedności Niemiec z „rządu“ w Bonn wzmoże niewątpliwie walkę mas o jedność demokratyczną kraju, o pokojowy rozwój narodu niemieckiego.

OKÓLNĄ DROGA

ZAPEWNIENIA ministrów socjaldemokratycznego rządu Szwecji, że nie mają oni nic wspólnego z agresywnym blokiem atlantyckim, mogłyby już złożyć się na dość okazały tom. Liczne fakty świadczą jednak o prawdziwej wartości tych zapewnień. Niektóre z tych faktów, z niedawnego zupełnie okresu, są szczególnie charakterystyczne.

Coraz częściej zdarzają się wzajemne odwiedziny militarystów amerykańskich i angielskich w Szwecji, wojskowych szwedzkich — w Ameryce. Jak donosi prasa szwedzka, w grudniu odwiedzili Sztokholm angielski podpułkownik Bell — w oficjalnej misji mającej na celu zorganizowanie zaopatrzenia szwedzkich sił lotniczych — oraz wiceminister lotnictwa St. Zjednoczonych Stuart. „W celu skontaktowania się z przedstawicielami sił zbrojnych St. Zjednoczonych“ przybył do Waszyngtonu admirał szwedzki Ekstrand. Agencja United Press ogłosiła na początku stycznia wywiad z Ekstrandem, w którym admirał oświadczył znacząco, że „zaopatrzenie szwedz-

kich sił zbrojnych w niezbędne materiały wojenne... leży w interesie własnym Ameryki“.

Łatwo się domyśleć, o jakie to „interesy Ameryki“ chodzi. Zwłaszcza, jeśli się weźmie pod uwagę, że Szwecja sama zaopatruje w broń uczestników bloku atlantyckiego, przede wszystkim Norwegię i Danię. Jak doniósł w dniu 9 stycznia dziennik holenderski „De Waarheid“, podczas odbywającej się niedawno sesji biura produkcji zbrojeniowej i zaopatrzenia bloku atlantyckiego szef delegacji norweskiej pułkownik Saebö złożył szereg interesujących oświadczeń. Jak się okazuje, istnieje rozgałęziona sieć szwedzko - norweskich komisji wojskowych, które, jak przyznaje pułkownik Saebö,

„zajmują się rozdziałem zamówień wojennych pomiędzy przedsiębiorstwa, koordynowaniem spraw zaopatrywania w broń oddziałów norweskich i szwedzkich, decydują kwestię wspólnego kierowania siłami zbrojnymi, zajmują się badaniem planów strategicznych i zadań taktycznych, które stoją przed sztabami generalnymi Skandynawii“.

Zgodnie z tymi strategicznymi planami i zadaniami, których pochodzenie waszyngtońskie nie budzi wątpliwości, władze szwedzkie, jak oświadcza Saebö,

„dały Norwegii w oznaczonym terminie dostateczną ilość broni, co pozwoliło Norwegii zakończyć zbrojenie swych formacji wojskowych“.

Saebö pochwalił się nawet, że istnieje trwały system współpracy pomiędzy sztabami generalnymi szwedzkim i norweskim i ich wspólnymi komisjami wojskowymi z jednej strony a komisją wojskową bloku atlantyckiego z drugiej strony.

Kolega Saebögo, szef delegacji duńskiej Lindhardt również nie szczędził Szwecji pochwał z powodu pomocy, jakiej udzieliła ona armii duńskiej, i przyznał, że na zalecenie doradców amerykańskich utworzona zostanie wkrótce wspólna szwedzko - duńska komisja wojskowa.

Generał Eisenhower, który odbywa obecnie tournée po stolicach państw zmarshallizowanych, nie dokonał osobiście inspekcji Sztokholmu. Jednakże, jak doniosła gazeta „Stockholms Tidningen“ z dnia 12 stycznia, misji „informowania Szwecji o rozmowach z generałem Eisenhowerem“ podjął się rząd duński...

Militaryzacja kraju idzie całą parą, co znalazło jaskrawy wyraz w nowym preliminarzu budżetowym, wniesionym przez rząd Erlandera pod obrady rikstagu. Na potrzeby wojskowe w roku 1951/52 wyasygnowana zostanie kwota prawie półtora raza większa niż w roku ubiegłym: 1212 milionów wobec 839 milionów koron. Wydatki na wojsko wyniosą ponad 22% budżetu.

Wszystkie te fakty świadczą, że imperialiści amerykańscy, wykorzystując swoją agenturę w szwedzkich kołach rządzących, nie rezygnują ze swych prób wciągnięcia Szwecji chociażby drogą okólną do agresywnego bloku atlantyckiego.

INTRYGI ISLAMISTÓW

JAK DONOSZĄ dzienniki pakistańskie, w lutym 1951 roku odbędzie się w Karaczi druga sesja tak zwanej Konferencji Wszchemmużmańskiej. Aczkolwiek przywódcy tej organizacji zapewniają, że celem jej jest jedynie kulturalne, religijne i gospodarcze zbliżenie krajów mużmańskich, jednak fakty świadczą o zupełnie innym kierunku działalności i zamierzeń polityków zgrupowanych wokół tej organizacji.

Organizatorami Konferencji Wszchemmużmańskiej, która powstała w lutym roku 1949, są główni działacze rządzącej partii Pakistanu — Ligi Mużmańskiej i przywódcy egipskiej partii — Międzynarodowego Stowarzyszenia Bractwa Islamu, skłonej przez wywiad angielski. Od samego początku widać było, że ta grupa polityków mużmańskich prowadzi intrygi przeciw ruchowi narodowo - wyzwolenczemu w krajach Azji i Bliskiego Wschodu oraz popiera antyradzieckie awantury wojenne amerykańsko - angielskiego imperializmu. Podczas zwoływania Konferencji Wszchemmużmańskiej przywódca Międzynarodowego Stowarzyszenia Bractwa Islamu oświadczył wprost, że partia jego dąży do stworzenia związku mużmańców w celu „walki z komunizmem na Wschodzie“.

Natychmiast po pierwszej „konferencji“ przedstawiciele egipskiego „Bractwa Islamu“ i pakistańskiej Ligi Mużmańskiej przedsięwzięli podróż po krajach arabskich celem wciągnięcia kół rządzących tych krajów do swoich planów.

W listopadzie i grudniu roku 1949 odbyła się w Karaczi pierwsza „konferencja gospodarcza“

krajów muzułmańskich. Komentując wyniki konferencji, biuletyn giełdjarzy londyńskich „Foreign Report” całkowicie poparł ideę „utworzenia bloku muzułmańskiego w Azji”, jako „przeciwagę komunizmu”.

Praktyczne urzeczywistnienie tej idei powierzył Waszyngton przywódcą pakistańskiej Ligi Muzułmańskiej, którzy żarliwie zabrali się do dzieła. Przewodniczący Ligi Halik uz-Zaman odbył tournée po krajach muzułmańskich za pieniądze dostarczone, jak donosi gazeta pakistańska „Imrooz”, przez ambasadę amerykańską w Karaczi. Celem tego tournée było, jak pisała gazeta „Imrooz”, przygotowanie gruntu do utworzenia Islamistanu dla walki z rozwijającym się ruchem narodowo - wyzwoleńczym w krajach azjatyckich.

W październiku roku 1950 została zwołana do Teheranu druga „konferencja gospodarcza” krajów muzułmańskich, która wybrała na przewodniczącego ministra finansów Pakistanu Ghulama Mohammeda. Zadania i przebieg prac tej konferencji również nie są tajemnicą. Gazeta „Ahang-e Szark” nie bez podstaw oceniła zwołanie tej konferencji jako „dalszy ciąg tej samej polityki montowania bloków”. Zaś gazeta „Peyk-e-Isfahan” dodała, że cel drugiej „konferencji gospodarczej” jest bardzo daleki od spraw gospodarczych i polega głównie na montowaniu „bloku antykomunistycznego”.

Zwołując obecnie drugą sesję Konferencji Wszchemuzułmańskiej celem zorganizowania „Światowego Bractwa Muzułmańskiego”, twórcy nowego bloku agresywnego mają nadzieję przyspieszyć urzeczywistnienie swych zamiarów. Są to chytne i podstępne plany nikczemnych polityków, będących na służbie imperialistów. Spekulują oni niegodziwie na narodowych i religijnych uczuciach ludzi w celu stordowania sprawiedliwej walki mas ludowych krajów Wschodu przeciw imperialistycznemu uciskowi, o wyzwolenie narodowe.

ROBOTA SZYTA GRUBYMI NIĆMI

GDY AMERYKAŃSKI attaché wojskowy w Finlandii pojechał na „urlop wypoczynkowy” do wioski Kauhava, gdzie znajdują się wojskowe lotniska i inne obiekty wojskowe, nie zdziwiło to prawie nikogo. Czyż może istnieć odpowiedniejsze miejsce na odpoczynek dla attaché wojskowego? Lecz gdy niedługo potem nad Kauhavą począł krążyć samolot misji amerykańskiej w Finlandii, wiele osób

uważało, że tego już za wiele. Tym bardziej, że wymieniony samolot nie raz już odwiedzał ten rejon.

Niektóre gazety poprosiły ministerstwo obrony o wyjaśnienie, w jakim celu lotnicy amerykańscy odwiedzają obiekty wojskowe Finlandii. Minął tydzień i drugi. Oficjalnego wyjaśnienia nie było, ale ukazało się wyjaśnienie nieoficjalne: niektóre gazety doniosły, że lotnik amerykański zjawiał się nad obiektami wojskowymi w Kauhava po to tylko, aby „przekazać życzenia noworoczne” (rzecz działa się 28 grudnia). Proszę, jak uprzedzająco grzeczni są Amerykanie w Finlandii! Inne gazety jednak nie dały się wziąć na ten haczyk i napisały, że chodzi nie o „życzenia noworoczne”, lecz o fotografowanie z samolotu lotnisk, znajdujących się w Österbotten, na co lotnik amerykański w danym wypadku bez wątpienia otrzymał zezwolenie ministerstwa obrony.

Nie było rady. Ministerstwo obrony musiało dać wyjaśnienia. Okazało się, że nad lotniskiem w Kauhava latał nie zwykły lotnik, lecz amerykański attaché lotniczy. Lecił, uważając, nie specjalnie do Kauhavy, ale znacznie dalej — do Vaasa i Kemi. Ale u wybrzeża Zatoki Botnickiej wybitnego podróżnika zaskoczyła „zła pogoda” i dalej niż do Kauhavy już nie poleciał, co się zaś tyczy zezwolenia na lot nad Kauhavą, to zostało ono śpiesznie nadane przez radio. Tak więc wszystkiemu winna „zła pogoda”...

NIEUDANA PROWOKACJA

OD GRUDNIA roku ubiegłego na Bliskim Wschodzie zaczęły się rozchodzić wieści o mającym nastąpić utworzeniu w rejonie Zatoki Perskiej nowego „niezależnego państwa arabskiego”. W skład projektowanego państwa miały wejść rzekomo Wypły Bahrein oraz księstwa Kuwait, Oman i Katar, których szefowie prowadzili w grudniu pertraktacje co do połączenia sił policyjnych, urzędów celnych, poczt oraz ujednolicenia systemu walutowego.

Jak donosi prasa teherańska, ideę utworzenia nowego państwa popierają rządy niektórych krajów arabskich. Ich prasa i radio wszczęły kampanię, domagając się włączenia do nowego państwa obok wyżej wymienionych terytoriów również irańskiej prowincji Husistan.

Irańska opinia publiczna słusznie dopatrzyła się w tej podejrzaną krzątaninę intrygi im-

perialistów angielskich, wymierzonej przeciw Iranowi.

„W teherańskich kołach politycznych — pisze tygodnik „Tehran-e Mossavvar“ — panuje pogląd, że w sprawie tej zamieszana jest widocznie Anglia“.

Aby dojść do takiego wniosku, nie trzeba specjalnej przenikliwości. Wiadomo, że Bahrein, Kuwait, Oman i Katar znajdują się pod protektorem angielskim i ich szejki nie mogą oczywiście zrobić kroku bez zgody Londynu. Iraccy wasale Anglii ze swej strony również nie ośmieliliby się występować przeciw terytorialnej całości Iranu, nie mając odpowiednich dyrektyw z Wysp Brytyjskich. A jak się obecnie wyjaśniło, dyrektywa została rzeczywiście wydana... „

Jak donosi agencja Telepress, na początku grudnia roku 1950 odbyło się specjalne posiedzenie rządu angielskiego, na którym poseł labourzystowski Philips Price referował wyniki swej podróży do Iranu. Celem tej podróży było przygotowanie gruntu dla zatwierdzenia przez irański medżlis sławetnej „umowy dodatkowej“ z Anglo - Irańskim Towarzystwem Naftowym, mającej na celu utrwalenie panowania monopoli angielskich w Iranie. Price przywiózł niepokojące wieści. Przekonał się on, że opinia publiczna Iranu nie tylko energicznie protestuje przeciw „umowie dodatkowej“, lecz żąda zlikwidowania samego Anglo - Irańskiego Towarzystwa Naftowego. Wówczas właśnie ze wszystkich szczelin angielskich na Bliskim Wschodzie wypełzały poczęły złowieszcze słuchy o tworzeniu się nowego „niezależnego“ państwa arabskiego i o włączeniu doń Husistanu.

Ale prowokacja ta nie osiągnęła celu. „Umo- wa dodatkowa“ nie została uchwalona przez medżlis, który nie mógł, jak widać, zignorować oburzenia najszerzych kół społeczeństwa przeciw brytyjskim planom kolonizacji Iranu.

SOLIDARNOŚĆ

BOHATERSKA walka narodu koreańskiego przeciw interwentom amerykańskim znajduje poparcie i sympatię mas ludowych we wszystkich krajach. W wielu krajach odbywa się zbiórka żywności, odzieży i pieniędzy dla narodu koreańskiego, który padł ofiarą niesłychanego bestialstwa i grabieży wojsk

amerykańskich, pustoszących ziemię koreańską.

W miastach i wsiach Rumuńskiej Republiki Ludowej odbywają się tłumne wiece i zebrania, poświęcone wyzwolenczej walce narodu koreańskiego. W odpowiedzi na apel Związku Kobiet Demokratycznych oraz Rumuńskiego Czerwonego Krzyża w ciągu kilku dni zebrano ponad milion lei na fundusz pomocy Korei. Kobiety rumuńskie robią rękawiczki, pończochy i inne rzeczy wełniane, które zostaną wysłane do Korei. Patriarcha Rumunii Justinian zwrócił się do wszystkich księży i wiernych z apelem o pomoc dla narodu koreańskiego. „Święta jest walka narodu koreańskiego. Niezliczone są klęski i cierpienia tego narodu - bohatera“ — głosi apel.

Polski Komitet Obrońców Pokoju zorganizował zbiórkę darów dla dzieci koreańskich, które pozbawione zostały dachu nad głową. W zbiorce biorą udział organizacje kobiece, młodzieżowe i inne organizacje masowe, pisarze, artyści, malarze. Na fundusz pomocy dla narodu koreańskiego wniesiono już miliony złotych.

Masy pracujące Bułgarskiej Republiki Ludowej wpłaciły na fundusz obrony pokoju i pomocy dla walczącego narodu koreańskiego ponad 110 milionów lewów. Sami tylko robotnicy płowdiwskich zakładów tytoniowych zebrali na ten fundusz około półtora miliona lewów.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej zebrano około dwóch milionów marek na fundusz pomocy dla ofiar bombardowania amerykańskiego w Korei. Komitet Pomocy Korei, utworzony przy Radzie Narodowej Frontu Narodowego Demokratycznych Niemiec, zakupił i wysłał do Korei dużą ilość leków.

Zbiórka pieniędzy na fundusz pomocy dla narodu koreańskiego odbywa się również w Czechosłowacji, na Węgrzech i w Albanii.

BEZCZELNE PLANY

F FRANCUSKIE Zgromadzenie Narodowe dyskutuje nad projektem ustawy prawicowego socjalisty Dessona. Ten projekt kompana Jules Mocha przewiduje zwrócenie faszystom francuskim: mienia wydawnictw i gazet, które w czasie okupacji służyły Hitlerowi, jak również rehabilitację i przywrócenie praw kolaboracjonistom - wydawcom i właścicielom gazet oraz wynagrodzenie im „strat“ w sumie 3 miliardów franków. Mienie tych wydawnictw zostało w myśl ustawy z dnia 11 maja 1946 ro-

ku sknifskowane i przekazane różnym grupom ruchu oporu. W ten sposób projekt ustawy Dessona stanowi cios dla prasy demokratycznej, która ukazywała się nielegalnie w okresie okupacji niemieckiej i która po wyzwoleniu Francji otrzymała lokale prohitlerowskich wydawnictw i redakcji.

Dlaczego obecny rząd z takim pośpiechem przygotował ten projekt ustawy? Dlaczego przedłożono Zgromadzeniu Narodowemu wniosek w sprawie niezwłocznej rehabilitacji tych, którzy sprzedawali piórem umęczoną Francję? Oczywiście dlatego, odpowiada paryska gazeta „Ce Soir“, że żądają tego osoby, które z Waszyngtonu kierują polityką francuską. Uzbrajają one Niemcy, amnestionują kolaborantów, restytuują prawo własności znanych we Francji kolaborantów.

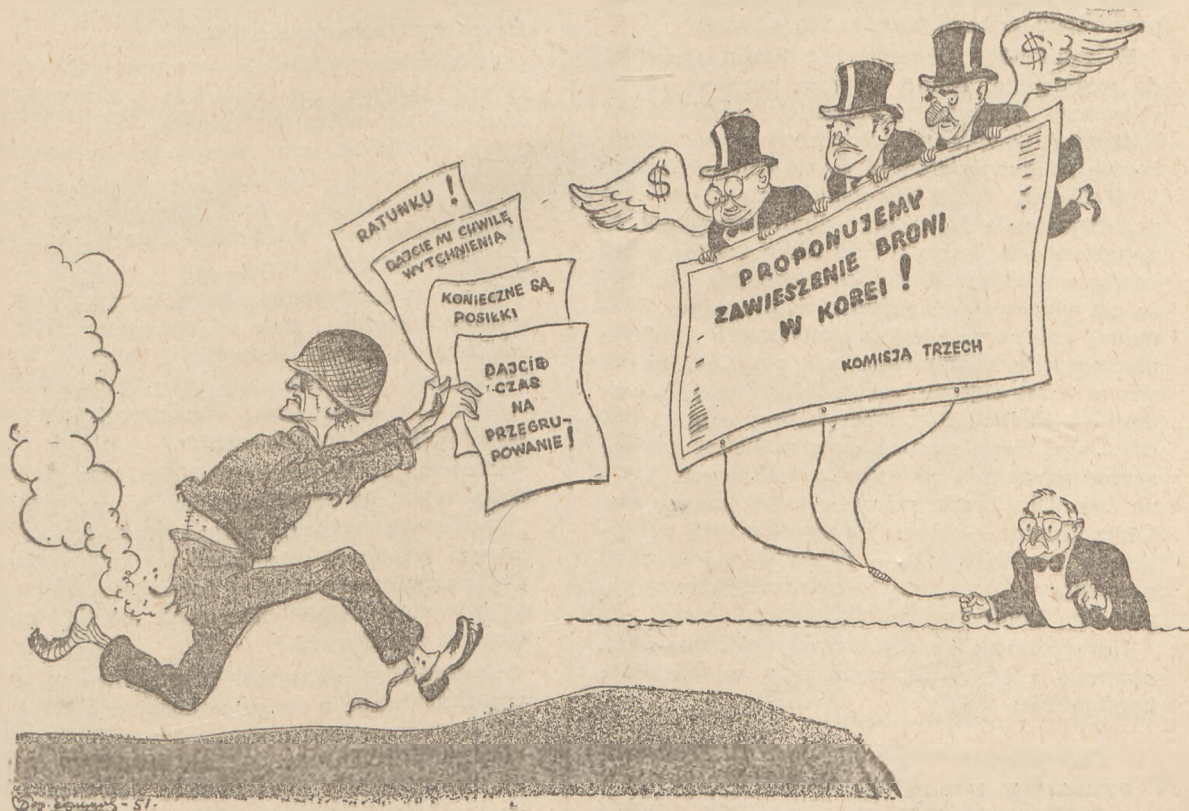
I rzeczywiście, projekt Dessona jest nie

pierwszym i chyba nie ostatnim ogniwem w długim łańcuchu profaszystowskich posunięć kół rządzących Francji i reakcyjnej większości Zgromadzenia Narodowego. 2 stycznia większość ta uchwaliła projekt ustawy o amnestii dla zdrajców francuskich, pachołków Hitlera. Jak wiadomo, przygotowuje się amnestię również dla ober-zdrajcy z Vichy, faszystowskiego marszałka Pétaina.

Rehabilitując faszystów i wynagradzając im „straty“, francuscy sługusi Waszyngtonu z rządu Plevena - Mocha starają się jednocześnie wypierać demokratyczne, postępowe i prawdziwie patriotyczne elementy z organów administracyjnych, wojska, policji, ze wszystkich dziedzin życia publicznego. Impreza to dość bezczelna w kraju o tak wspaniałych tradycjach demokratycznych i tak potężnym ruchu ludowym, jak dzisiejsza Francja.

„POGOTOWIE RATUNKOWE” Z WASZYNGTONU

Rys. Bor. JEFIMOWA



KOLEJNE FIASKO

TRZY lata temu reakcyjni przywódcy Amerykańskiej Federacji Pracy na polecenie Departamentu Stanu zebrali w krajach Ameryki Łacińskiej garstkę rozbijaczy i łami-strajków i ogłosili, że jest to „Międzyamerykańska Konfederacja Pracy“. Chcieli oni utworzyć w ten sposób organizację pseudo-związkową, którą można by było przeciwstawić postępowemu i wpływowemu ośrodkowi zawodowemu, jakim jest Konfederacja Robotników Ameryki Łacińskiej. Mimo że klika Greena włożyła w ten interes nie jeden milion dolarów, plany jej spaliły na panewce. Międzyamerykańska Konfederacja Pracy istnieje tylko na liście przedsiębiorstw podległych Mr. Achesonowi, przy czym jest to przedsiębiorstwo wyraźnie deficytowe.

Walka Konfederacji Robotników Ameryki Łacińskiej o pokój, o polepszenie warunków pracy i bytu robotników, o niepodległość narodów narodów Ameryki Łacińskiej, przeciw uciskowi imperialistycznemu, uważana jest przez imperialistów amerykańskich za wielką przeszkodę w realizowaniu ich planów.

W roku 1950 Departament Stanu wciągnął do rozbijackiej roboty przeciw ruchowi zawodowemu Ameryki Łacińskiej przywódców Kongresu Związków Przemysłowych (CIO), którzy od dawna stoczyli się do roli pacholków Wall Street. Jacob Potofsky i niektórzy inni przedstawiciele Kongresu odbyli szereg podróży po krajach Ameryki Łacińskiej w celu zwerbowania większej liczby zwolenników. Jednakże ani wychwalanie przez nich programu Trumana, ani prowokacyjna gadanina o „niebezpieczeństwie komunizmu“ nie przeciągnęły na stronę Waszyngtonu robotników Ameryki Łacińskiej. Reakcyjniści amerykańscy mogli i nadal liczyć jedynie na tę samą nieliczną garstkę sprzedajnych polityków związkowych. Ale na bezrybiu i rak ryka — mówi przysłowie. Klika Greena — Murray'a zwołała tych polityków i w dniach 8 — 12 stycznia 1951 roku urządziła w Meksyku „międzyamerykańską regionalną konferencję związkową“.

Korespondent agencji Associated Press pisze otwarcie z Meksyku, czym była w istocie ta konferencja:

„Nawet najbardziej sprzyjające St. Zjednoczonym gazety oświadczają, że konferencja była manewrem, mającym na celu oddanie robotni-

ków Ameryki Łacińskiej pod kontrolę amerykańskich organizacji związkowych. Nawet zdecydowanie antykomunistyczne dzienniki powtarzają opinię, że jedynym celem konferencji było przeciągnięcie robotników Ameryki Łacińskiej na stronę St. Zjednoczonych w wojnie przeciw Związkowi Radzieckiemu“.

Konferencja ogłosiła, że utworzona została „Międzyamerykańska Regionalna Organizacja Robotników“, która wejdzie w skład tzw. Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych. Faktycznie jednak nie utworzono żadnej organizacji. Odbyło się tylko pewnego rodzaju przerejestrowanie tych samych sprzedajnych bonzów związkowych, którzy podjęli się haniebnej misji rozbicia ruchu zawodowego w krajach Ameryki Łacińskiej, a którzy nie są w stanie misji tej spełnić.

MORDERSTWO W WOLBROMIU

WPOBLIŻU miasteczka Wolbrom, na południu Polski, trzech bandyci uprowadzili piętnastoletniego Waldemara Grabińskiego i zabili go wystrzałem z rewolweru.

Jakkolwiek wydaje się to wręcz potworne — śmierć chłopca nie wywarła wstrząsającego wrażenia na matce Waldemara, Marii Grabińskiej... Wiedziała ona, że syn jej zostanie zabity. Co więcej, Grabińska za wiedzą księdza Piotra Oborskiego, z góry dała pisemną zgodę na zamordowanie Waldemara i ksiądz ten rozgrzeszył dzieciobójczynię...

Takie są niesłychane okoliczności sprawy, w wyniku której na ławie oskarżonych w Krakowie zasiedli ksiądz Gadomski i Oborski, Maria Grabińska i inni członkowie bandy morderców, terrorystów i rabusiów, działającej w powiatach olkuskim i miechowskim.

Przewód sądowy rozsypał nici, tych zbrodni. Okazało się, że organizatorem bandy był niejaki Henryk Adamus, były członek reakcyjnej „Armii Krajowej“, kryminalista, wypuszczony z więzienia przez władzę ludową w 1948 roku na mocy amnestii. Kierowali bandą ksiądz Oborski i Gadomski.

Gadomski zaopatrywał bandytów w broń przechowywaną u niego w kościele i organizował morderstwa funkcjonariuszy milicji i członków partii robotniczej. Z rąk bandytów zginął kierownik szkoły podstawowej Seweryn i ka-prał milicji obywatelskiej Kamionka. Banda do-

konała szeregu zbrojnych napadów rabunkowych.

Kiedy syn Grabińskiej dowiedział się, że matka jego jest w kontakcie z terrorystami i ukrywa u siebie jednego z ich przywódców, uprzedził ją, że zamelduje w milicji, gdzie ukrywają się mordercy.

Bandyci w sutannach postanowili bez wahania „zlikwidować” chłopca i Grabińska swym podpisem matki zatwierdziła zbrodniczy plan „ojców duchownych”...

Zbrodnia w Wolbromiu ilustruje w jaskrawy sposób ohydne metody, jakimi posługują się agenci Watykanu w walce przeciw ustrojowi demokracji ludowej.

ZBRODNIARZE ZWALNIAJĄ ZBRODNIARZY

W OSTATNICH czasach wzmogła się w Niemczech Zachodnich kampania kół reakcyjnych o uwolnienie niemieckich zbrodniarzy wojennych. Bundestag w Bonn powziął nawet specjalną uchwałę w sprawie wysłania delegacji z socjaldemokratą Schmidem na czele do amerykańskiego „wysokiego komisarza”

McCloya z petycją o ułaskawienie zbrodniarzy, przebywających w więzieniu w Landsberg.

Niemieccy neofaszyści nie muszą zresztą dokładać specjalnych starań, aby zwolnić swych skazanych kamratów. Czyni to nie mniej chętnie sam McCloy.

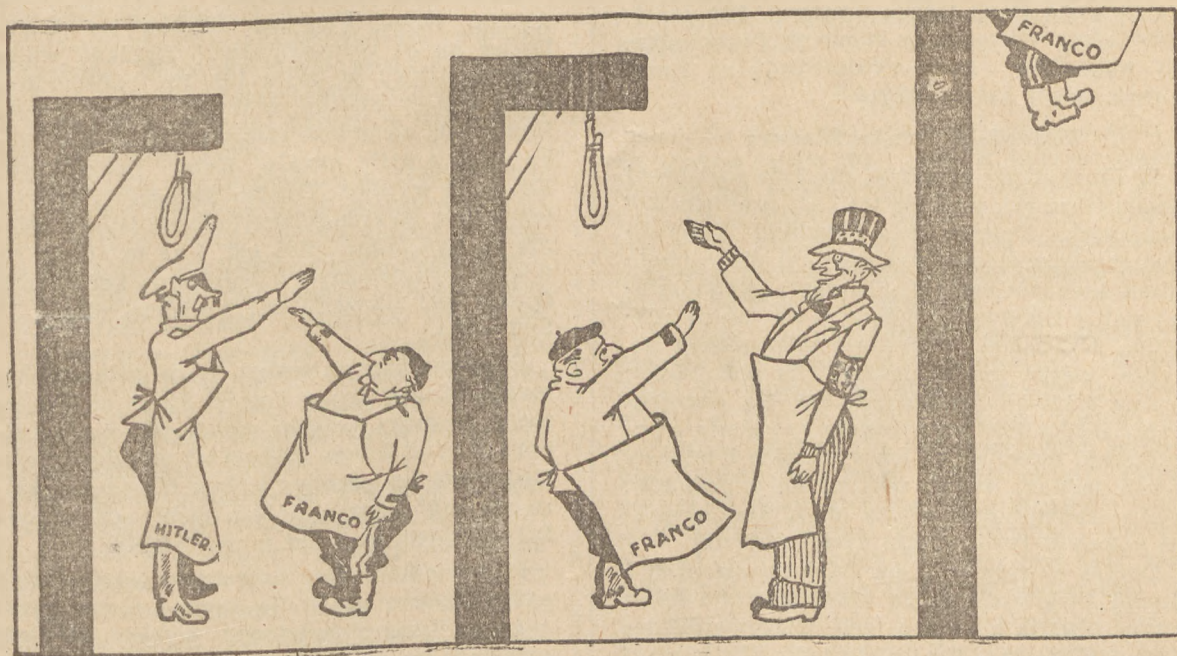
...W Norymberdze sądzono Kruppa i Flicka. Obecnie, kiedy McCloy współpracuje z magnatami Ruhry, wypuszczono i Flicka i dwóch dyrektorów Kruppa — Houdremonta i Ihna. Dyrektor I. G. Farbenindustrie Fritz ter Meer jest od dawna na wolności...

...W Norymberdze sądzono hitlerowskich dyplomatów. Obecnie jeden z głównych oskarżonych — von Weizsäcker został zwolniony...

...W Norymberdze sądzono hitlerowskich prawników. Były sekretarz stanu hitlerowskiego ministerstwa sprawiedliwości Schlegelberger, skazany na dożywotnie więzienie, znajduje się obecnie na wolności.

W ten sposób władze amerykańskie depczą wolę narodów, które zażądały surowego ukarania hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Czy nie dlatego, że liczni amerykańscy przywódcy wojskowi i cywilni sami dopuścili się ciężkich zbrodni wojennych?

HISTORIA PEWNEJ KARIERY



PRZESZŁOŚĆ...

TERAZNIEJSZOŚĆ...

PRZYSZŁOŚĆ...

(Z dziennika węgierskiego „Szabad Nep”)

179 dni w Korei

Andrzej FROŁOW

PRZYJECHALIŚMY do Korei w maju 1950 roku.

...Przezroczysty błękit nieba, błękitne tafle zalanych wodą pól ryżowych. Na polach biało ubrani mężczyźni, kobiety w białych bluzach i barwnych jaskrawych spódnicach i dzieci, bardzo dużo dzieci. Dokoła góry, porośnięte liściastym lasem, faliste brzegi morskie, szerokie rzeki, biorące swój początek gdzieś w górach. Pierwsze ogólne wrażenie — bogactwo barw, nieoczekiwanych i pięknych w swej harmonii.

Zwiedziliśmy wszystkie główne okręgi Korei Północnej. I wszędzie, gdzieśmy byli, widzieliśmy, jak ofiarnie pracuje naród koreański. Budowano fabryki i szosy, kanały nawadniające i kutry rybackie, mosty i boiska, szkoły i domy mieszkalne. Miasto Phenjan, tymczasową stolicę Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej, przebudowywano na nowoczesne miasto. Przez zabudowane gęsto zmurszałe domki przebijano główną ulicę, wznoszono gmach nowego dworca, u stóp góry Moranbon budowano płbrzymie boisko sportowe.

Obserwowaliśmy życie narodu i staraliśmy się utrwalić je na taśmie filmowej. Nie podejrzewaliśmy wówczas, że staniemy się świadkami wypadków, które skoncentrują na Korei uwagę całego świata...

Koreańska sztuka filmowa

W Korei nigdy przedtem nie było narodowej sztuki filmowej, nie było też kadr pracowników filmowych. Dopiero rząd Republiki Ludowo-Demokratycznej stworzył warunki dla rozwoju filmu koreańskiego. W Phenjanie wybudowano atelier filmowe. Znajdowało się ono za miastem... Napisałem to zdanie i zatrzymałem się. Jakże ciężko jest stwierdzić, że phenjańskie atelier filmowe już nie istnieje. Na początku października 1950 roku zostało ono starte z powierzchni ziemi przez amerykańskie lotnictwo. Wiem jednak: atelier odrodzi się z popiołów. Można zburzyć dom, ściany, dach, ale nie można zniszczyć żywej sztuki żywego narodu.

Oprócz szeregu filmów dokumentarnych i kronik filmowych młoda kinematografia koreańska zdążyła stworzyć trzy długometrażowe filmy fabularne: „Kraj ojczysty“, „Wielki piec“ i „Straż pograniczna“. Ostatni film pojawił się na ekranach już podczas wojny i cieszył się

wielkim powodzeniem, gdyż poświęcony był bohaterom oddziałom straży pogranicznej, które pierwsze odparły prowokacyjny, zdraziecki cios lisynmanowskich najmitów imperializmu amerykańskiego.

W Korei Południowej za rządów amerykańskiej marionetki Li Syn Mana nie było nawet prób stworzenia narodowych filmów fabularnych. Amerykańskie firmy miały monopol na wynajem filmów i załazy wszystkie ekrany Korei Południowej swoją tandetną produkcją. Seulskie wytwórnie filmowe zajmowały się tylko zaopatrywaniem amerykańskich filmów w napisy w języku koreańskim.

Gdy Armia Ludowa wyzwoliła Seul, znaleziono wielką ilość kronik filmowych, nakręconych przez południowo - koreańskich operatorów. W kronikach tych jak w kropli wody odbiła się rola południowo - koreańskich marionetek. Operatorzy seulscy fotografowali głównie i przede wszystkim Mac Arthura: przyjazd generała, generał ukazuje się narodowi, Li Syn Man w rozwlekłym przemówieniu wychwala generała Mac Arthura. Mac Arthur tu, Mac Arthur tam... Przyjazd Dullesa do Korei. Dulles na 38 równoleżniku... Defilada wojsk amerykańskich w Seulu itd. itp. Obejrzałem kilka tysięcy metrów zdobytej taśmy kronik filmowych, na próżno usiłując znaleźć choć kilka zdjęć z życia narodu Korei Południowej. Daremne wysiłki! Kronika świadczyła tylko o jednym: o lokajskiej, antyludowej istocie reżymu Li Syn Mana. Ale cóż, i za to należy się wdzięczność usługom południowo - koreańskim filmowcom: utrwaliłi oni haniebną zdradę Li Syn Mana.

Bezcenna jest natomiast praca północno-koreańskich operatorów kroniki filmowej. Od samego początku działań wojennych nie opuszczali oni linii frontu. Zdjęcia ich umożliwiły wypuszczanie bez przerwy kronik filmowych, które odegrały ogromną rolę w mobilizacji narodu koreańskiego do walki wyzwolenczej.

Północno-koreańscy operatorzy fotografowali entuzjastyczne powitanie Armii Ludowej przez ludność Korei Południowej, wybory komitetu ludowego w wyzwolonym Ongdinie, most na Hangan, wysadzony w powietrze przez uciekających z Seulu lisynmanowców. Fotografowali

oni wyzwolenie Seulu, rozentuzjasmowane tłumy na wielotysięcznym wiecu, bohaterskich partyzantów południowo - koreańskich pomagających Armii Ludowej, odbudowę zniszczonych torów kolejowych. Utrwalono również na taśmie straszliwe obrazy bestialstw amerykańsko - lisynmanowskich oprawców. Utrwalono cierpienia narodu. Pamiętam taki np. obraz: stara matka błąka się wśród zmasakrowanych trupów, szukając ciała swego syna. Znajduje, siada obok niego na ziemi i zboląta jej twarz kamienieje w rozpacz.

Obrazy te należą do historii... Zbliża się czas całkowitego zwycięstwa narodu koreańskiego, a wówczas powstaną filmy o bezprzykładnej bohaterskiej walce Korei o niepodległość. Niektóre zdjęcia posłużą niewątpliwie jako materiał oskarżenia dla międzynarodowego trybunału, który sądzić będzie amerykańskich zbrodniarzy wojennych.

Pierwsze wrażenia

Udało się nam jeszcze zastać spokojne życie w Korei. W ciągu kilku tygodni poznawaliśmy kraj poehłonięty pokojową twórczą pracą. Oczywiście, nieznajomość języka stanowiła nie małą przeszkodę, ale nic nie mogło przesłonić jasnego obrazu miłującego pracę i wolność narodu koreańskiego.

Podstawową masę ludności kraju stanowi chłopstwo. Chłop koreański zachował wielowiekową tradycję w obyczajach, poczynając od ubrania i przyrządzania potraw a kończąc na stosunkach rodzinnych.

Ryż jest dla Koreańczyka tym, czym dla nas chleb. Przeprowadzona przez władze demokratyczne reforma rolna oddała chłopu ziemię, wyzwoliła go z odwiecznej niewoli obszarniczej. Rolnik zaczął uprawiać swoje własne pole. Uprawa ryżu wymaga szczególnej pracy, powiedziałbym — precyzyjnej, cierpliwej, dokładnej. A mimo to nigdzie nie widać nieuprawionego kawałka ziemi. Uprawione są nawet najbardziej strome wzgórza. Tutaj hoduje się gaolian, czumize, kartofle.

Pola ryżowe rozłożone są w formie tarasów i tworzą jak gdyby wielkie schody. Wyrównana powierzchnia każdego takiego stopnia na wiosnę zalana jest wodą. Ryż rozsiewa się równymi, sprawdzonymi nitką rzędami. Na błękitnych polach stopniowo przedzierają się spod ziemi cienkie źdźbła, pole z błękitnego staje się jasnozielone, potem ciemniejsze i wreszcie staje się żółte — już w końcu września, gdy

ryż dojrzewa. I przez cały ten czas, od wschodu do zachodu słońca widać na polu pracowitą białą postać chłopca, doglądającego swoich zasiewów. Wdzięczna przyroda odplaca stokrotnie człowiekowi za jego pracę. Ryż jest uprawą, dającą wysokie plony, ale tylko w rezultacie żmudnej, sumiennej pracy.

Chłop koreański uprawia swoje pole ryżowe indywidualnie, ale sprawy nawodnienia rozwiązuje się zespołowo. Budowa skomplikowanego systemu kanałów, tam, zbiorników wody zbyt trudna jest dla jednostki. Czasami cała wieś, czasami nawet cały okręg — w zależności od rozmiarów prac — kopie kanały, rowy, buduje tamy i zapory...

Nawet przy powierzchownym zaznajomieniu się z Koreą nie można było nie zauważyć, jakie trudności dla jej wzrostu, jej politycznego i gospodarczego rozwoju stwarzał sztuczny podział na Koreę Północną i Koreę Południową. Jednocześnie widać było wyraźnie, że Korea Północna kroczy drogą bujnego rozkwitu swych sił i możliwości.

Agresja amerykańska przerwała pokojowe życie narodu, zburzyła stworzone przezeń wartości. Ale w ogniu wojny hartuje się wola narodu, który poznał, co to jest wolność. Po przebyciu burz i trudności naród koreański rozprostuje grzbiet i znów zacznie budować piękne, spokojne życie.

Geografia

Historia kraju znalazła swój wyraz w płataninie nazw miast, gór i rzek. W żadnym kraju historia nie pozostawiła takich śladów na mapach geograficznych. Na mapie Korei trudno jest nieraz znaleźć taką czy inną miejscowość, ponieważ prawie każda z nich posiada dwie nazwy: koreańską i japońską.

Z reguły używamy obecnie nazw koreańskich, podając w nawiasach nazwy japońskie. Należy dodać, że nazwy koreańskie bardzo trudno wymówić w innych językach, m. in. również w rosyjskim. Stąd wielka ilość rozmaitych sposobów wymawiania nazw. Istnieje miasto, które prawie na wszystkich mapach nazywa się inaczej: Hajdziu, Hedi, Hedzu, Hiadzi i wreszcie po japońsku Kajsiu. I żadna z tych nazw nie odpowiada dokładnie wymowie koreańskiej.

...Kto był w Korei i nie był w górach Kymgansan, ten nie widział Korei — mówią Koreańczycy. Kymgansan — to Góry Diamentowe. Wyrazu „diamentowe“ użyto tutaj raczej w

znaczeniu „bezcenne“, ponieważ góry te kryją w swoim wnętrzu niezmierzone bogactwa.

Góry Diamentowe były ulubionym miejscem wypoczynku mas pracujących Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej. Nowoczesne urządzone sanatoria, gorące źródła, schroniska turystyczne i hotele były na usługi wczasowiczów.

Góry te są od dawna zagospodarowane. W różnych kierunkach ciągną się ścieżki, wyrębne stopnie, schody, na szczytach wzdłuż urwistych skał zbudowane są balustrady. Jest to praca nieznanymi pustelników, którzy w dawnych czasach szukali tutaj samotności i spokoju. Każdy szczyt jak gdyby obrósł w legendy i baśnie.

Opowiadają, że Japończycy świadomie hamowali geologiczne badania Gór Diamentowych. Na szczęście, przyszłość tych gór nie zależy teraz od japońskich, ani od innych imperialistów. Leży ona w rękach narodu, który przelał tyle krwi za ziemię ojczystą...

Na 38 równoleżniku

W połowie czerwca byłem na 38 równoleżniku. Na mapie geograficznej równoleżnik ten przecina Półwysep Koreański wzdłuż prostej linii. Jest to oczywiście znak umowny. Faktycznie linia demarkacyjna przebiega wzdłuż równoleżnika, wijąc się jak wąż, od brzegów Morza Żółtego do brzegów Morza Japońskiego. Omija ona miasta i wsie, przecina grzbiety górskie.

...W Hedżu linia równoleżnika przebiegała wzdłuż brzegu niedużej zatoki Morza Żółtego. Na brzeg zatoki bezpiecznie było nie wychodzić.

— Dlaczego? — spytałem ze zdziwieniem.

Wyjaśniono mi, że gdy tylko na brzegu ukazuje się postać ludzka, z przeciwległego brzegu strzelają. Na miejscowym rynku od dawna już nie widać świeżej ryby: rybacy nie mogą wypływać na morze.

Przejeżdżaliśmy samochodem drogą wzdłuż równoleżnika — na polach ryżowych pracowali chłopcy, w sadach ogrodnicy. Gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie spokojna praca, spokojne twórcze życie; nic nie wskazywało, że za kilka dni rozpocznie się wielka tragedia narodu koreańskiego.

Phenjan 25 czerwca 1950 roku

Wieczorem 24 czerwca 1950 roku byłem na występie młodej koreańskiej tancerki Li So Ge.

W ciągu pięciu lat bujnie rozkwitła sztuka w Korei — młoda, bogata w talenty, pełna radości życia. Wracając z teatru, tej nocy po raz ostatni podziwialiśmy ze szczytu góry Moran-bon barwne morze wesołych światła Phenjanu.

Przedświt zapowiadał wspaniały dzień. Słońce wstało gorące i przejrzyste. Poranne godziny są w Korei przepiękne, nigdzie nie ma takich, powiedziałbym — uroczystych, wschodów słońca. Na pewno dlatego Korea — Czosen — nazywa się krajem porannej świeżości — w sensie świeżości, jasności, spokoju myśli. A więc przedświt zapowiadał wspaniały dzień... Poza tym była to niedziela — dzień wypoczynku. Miasto budziło się cicho i spokojnie.

I tę spokojną, jasną ciszę poranka koreańskiego zamącił komunikat radiowy, donoszący, że dzisiaj nad ranem wojska południowo - koreańskie wtargnęły na terytorium Korei Północnej, że wydano rozkaz odrzucenia za 38 równoleżnik najmitów lisynmanowskich. W ciągu dnia na murach domów ukazały się komunikaty ministerstwa spraw wewnętrznych Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej. Przed komunikatami zbierały się grupy phenjańczyków. W mieście nadal panowała cisza i spokój. Tylko wieczorem nie zapłonęły już barwne światła — miasto pogrążone było w mroku.

Siedzimy na dachu, dokoła ciemno, od czasu do czasu słychać donośny głos policjanta: źle zaciemnione okno, ktoś zapalił papierosa... W ciemności jaskrawiej błyszczą gwiazdy na nocnym niebie koreańskim. Miasto powoli zasypia i tylko samochody pędzące z przyćmionymi reflektorami naruszają ciszę.

Piątego dnia, 29 czerwca o godzinie 17 min. 30, po raz pierwszy ukazały się nad Phenjanem amerykańskie „latające twierdze“ — B-29. Było ich 27. Ludzie dość spokojnie spoglądali w górę, nikt nie oczekiwał, że na Phenjan, na spokojne miasto, spadnie śmiertelna burza, że od tej chwili rozpocznie się bezlitosne niszczenie Phenjanu, barbarzyńskie bombardowanie spokojnych wsi i miast, zbrodnicza taktyka bandytów amerykańskich — przekształcanie kwitnącego kraju w pustynię.

Czarna niedziela

Niedzielę 23 lipca można zaprawdę nazwać czarną. Rano wyjrzelśmy z okna — chmury wisiały nisko, padał drobny deszcz. Ktoś powiedział;

— Dzisiaj będzie chyba spokojnie...

Ledwo przebrzmiały te słowa, gdy nad głową, za chmurami dał się słyszeć warkot nadlatujących samolotów; rozległo się wycie syren — alarm! Świst padających bomb. Uderzenie fali powietrznej wstrząsnęło domem, zadźwięczały szyby. Działa przeciwlotnicze rozpoczęły ogień, potem zaprzestały: z powodu gęstych chmur nie było widać celu.

Koreańska obsługa przeciwlotnicza odznacza się wyjątkową celnością strzału. Widziałem kilkakrotnie na własne oczy, jak trafiali do samolotów nieprzyjaciela — jeden uciekał z przechylonym skrzydłem, drugi rozleciał się w powietrzu na kawałki. Znając celność koreańskiej artylerii przeciwlotniczej, lotnicy amerykańscy woleli lecieć na takiej wysokości, gdzie nie dosięgał ich już ogień dział przeciwlotniczych, co oczywiście zmniejszało celność bombardowania.

Nalot trwał długo. Warkot, świst, huragano-wa fala wybuchu; znów warkot, znów świst, znów fala... Nie widząc celu piraci powietrzni bombardowali według wskazówek swoich aparatów, lub po prostu na chybił traf.

Czas płynie. Ale oto wydaje się, że warkot cichnie, samoloty odleciały... I nagle znów świst spadających bomb... Deszcz wzmagą się, krople uderzają w żelazo, trudno zorientować się w odgłosach, ale znów wydaje się, że warkot przy-cicha... I znów świst... Trwało to osiem godzin bez przerwy; przestaliśmy już wierzyć, że skończy się to kiedyś, że samoloty odlecą.

W czasie jednej z przerw weszliśmy na dach. Nad miastem wisiała czarna mgła dymu. Płoną całe dzielnice. Ulicami biegają okrwawieni ludzie, naprzeciw — oddziały ratownicze, sanitariusze z noszami. Do naszych drzwi wejściowych dobija się dwoje dzieci — schodzimy na dół, otwieramy, wpuszczamy je do domu. Są to prawdopodobnie bracia: jeden zupełnie małeńki, drugi trochę starszy. Zmęczyli się już płaczem i tylko łkają histerycznie. Próbuujemy ich uspokoić, co jest rzeczą dość trudną, ponieważ nikt z nas nie zna języka koreańskiego. Powoli starszy uspokaja się, przestaje łkać i zaczyna troskliwie przemawiać do młodszego — prawdopodobnie opowiada mu coś uspakajającego. Młodszy również przestaje płakać, uśmiecha się nawet. Nigdzie nie widziałem takich stosunków między dziećmi, jak w Korei. Mali Koreańczycy mają swoje niepisane prawa stosunków między starszymi a młodszymi. Starsze dzieci — to troskliwe i uważne nianie swo-

ich młodszych braciszków i siostrzyczek, bawia się z nimi, karmi je, są wielką wyręką dla matek.

Oto starszy chłopczyk uspokoił braciszka i mały zasnął na jego rękach.

Nad miastem zapadał wieczorny zmierzch, gasnący w dymie pożarów, w kłębach wzniesionego wybuchami pyłu. Nie zważając na zmęczenie obeszlśmy dzielnice, które ucierpiały od bombardowania. Zrzucano ogromną ilość bomb. Nieukończony dworzec został zburzony. Cała dzielnica robotnicza położona obok dworca zmieciona została z powierzchni ziemi. Była to jak gdyby zaorana olbrzymim pługiem wielka przestrzeń, na której piętrzyły się tylko rumowiska rozbitych domów mieszkalnych. Ulica i zaułki utraciły swój zwykły kierunek, wywrócone siłą wybuchu tramwaje odleciały na bok, szyny sterczały do góry, a słupy latarni leżały na ziemi. Bomby zryły asfalt; wszędzie strzępy ludzkich ciał, sprzęt domowy, powyginany wybuchami, porozrzucany... Widowisko przygniało rozmiarami ludzkich cierpień tych, którzy byli na ziemi, i nieludzkiego okrucieństwa tych, którzy byli tam, w górze, za chmurami...

Tego, cośmy widzieli w najrozmaitszych punktach kraju, nie można w żaden sposób wytłumaczyć tragiczną przypadkowością. Na domach koreańskich klinik i szpitali umieszczone były wielkie płótna ze znakiem czerwonego krzyża. Tych olbrzymich krzyży nie można było nie zauważyć z jakiegokolwiek wysokości. A może właśnie dlatego, że te międzynarodowe znaki były tak widoczne, kliniki i szpitale stały się dla lotników amerykańskich najlepszym obiektem bombardowań. Widziałem zbombardowany szpital w Phenjanie, pod którego ruinami zginęły setki chorych i rannych, zbombardowane, dymiące ruiny szpitali w Wonsan (Genzan), Hynnam (Konan), Nampho (Tsinanpo), Sariwon i wielu innych miastach.

Ludzie

Korea Północna poprzecinana jest we wszystkich głównych kierunkach siecią linii kolejowych. Podczas gdy Japończycy, tworząc bazę wypadową dla napaści na Związek Radziecki, interesowali się tylko drogami strategicznymi, Republika Ludowo - Demokratyczna przystąpiła do przebudowy systemu transportu w interesie gospodarczego rozwoju kraju. Górzysty teren stwarza bardzo poważne trudności zarówno dla budowniczych, jak i dla kolejarzy. Na stromych przełęczach szeroko stosuje się napęd

elektryczny. Tak np. na odcinku linii kolejowej Phenjan — Wonsan, na drodze przecinającej półwysep wszerek, przez grzbiet Masikren, pociągi ciągnięte są przez elektryczne lokomotywy.

Na koreańskich stacjach, przystankach i mijankach kolejowych nigdzie nie widzi się starszych kolejarzy. Cała komunikacja jest w rękach młodzieży. W latach okupacji japońskiej Koreańczyków dopuszczano na kolei tylko do pomocniczej, czarnej roboty. Ale w ciągu pięciu lat niepodległości Korei Północnej wyrosły narodowe kadry kolejarzy. Koleje koreańskie zdały podczas wojny niełatwy egzamin. Bohaterska młodzież koreańska zapewniła dokładną i nieprzerwaną pracę transportu.

Na wybrzeżu Morza Japońskiego, w pobliżu miasta Hynnam (Konan) znajdowała się słynna hynnamska fabryka nawozów sztucznych. Pisać „znajdowała się” i w sercu wre gniew. Bestialskie, bandyckie bombardowanie zburzyło fabrykę, jak zburzono większą część całego miasta narodu koreańskiego. Była to jedna z największych fabryk kraju. Produkowała bardzo ważne dla rolnictwa nawozy sztuczne. Fabryka wychowała swoje kadry techniczne, miała własnych wynalazców, racjonalizatorów i przodowników pracy.

Fabryka żyła pełnym życiem produkcyjnym i społecznym...

Po raz drugi przyjechałem do hynnamskiej fabryki w kilka dni po tym, gdy 70 „latających twierdz” zmieniło kwitnące zakłady w zwalisko żelaznego złomu i labirynt przekrzywionych ścian betonowych. Jeszcze dymiły gruzy, jeszcze próbowano odkopać pogrzebanych żywcem ludzi. Jeżeli fabrykę można było jakoś rozpoznać po zarysach częściowo ocalałych murów, to z miasta Hynnam w ogóle nic nie pozostało — jedynie straszna wypalona ziemia i niewielkie zwaliska cegieł... Nic więcej!

Jak cienie błakali się po zgłiszczach pozostali przy życiu ludzie. Inni próbowali oczyszczać ruiny... Skrzywione dźwigi w porcie, ogłuszone zdechłe ryby w wodzie... i nad tym martwym spokojem znowu amerykańskie samoloty, ale już nie „twierdze”, lecz myśliwce, strzelające z karabinów maszynowych do białych postaci... Jeden przelot, drugi... Ale ludzie kontynuowali swoją pracę — nic już nie mogło ich zastraszyć.

W odległości 15 kilometrów od Hynnam, na brzegu rzeki Sonczongan leży miasto Hamhyn. Rzeka Sonczongan bierze swój początek daleko w górach. W swym górnym burzliwym biegu okiełznana jest przez elektrownię wodną, a dalej, poszukując drogi, żłobi sobie koryto przez górską dolinę i zaspokaja swoją wodą pragnienie pól ryżowych.

Pod Hamhyn rzeka jest bardzo szeroka i tu przerzucono przez nią most kolejowy.

Było to w lipcu: samolot amerykański przeleciał pod kątem 15° do linii mostu, seria zrzuconych bomb przecięła rzekę od brzegu do brzegu, dwa przeszła i jeden filar — drugi od prawego brzegu — zostały doszczętnie zdruzgotane. Jednakże most ten był niezbędny dla arterii kolejowej, łączącej północny rejon przemysłowy z południem. Naruszenie regularnego ruchu mogło się odbić na zaopatrzeniu frontu. Trzeba było niezwłocznie odbudować most.

Na apel Partii Pracy odezwała się cała okoliczna ludność. Do pracy przy zburzonym moście stanęli mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci — przeszło 3 tysiące osób. Burzliwy prąd rzeki zagrodzono wałem z worków z piaskiem, z drewnianych belek zbudowano filar. Pracowano dniem i nocą — przy świetle pochodni. Dokładnie po upływie trzech dni ruch na moście został przywrócony. Kilkakrotnie przejeżdżałem przez odbudowany most. Pociągi jechały powoli, belki skrzypiały pod ciężarem wagonów i maszynista napewno oddychał z ulgą, gdy ostatni wagon szczęśliwie przedostawał się na drugą stronę. Ale linia kolejowa funkcjonowała — i to było najważniejsze!

Bohaterska praca narodu koreańskiego, który przywrócił ruch na moście, jak gdyby zaczarowała ten most na rzece Sonczongan. Ileż to razy lotnicy amerykańscy starali się później znowu go zburzyć, ileż razy bombardowali go — most pozostał cały i nieuszkodzony. Byłem na moście w sierpniu, byłem we wrześniu. Wszystko dokoła zryte było bombami i zburzone, ale most był cały! I kiedy amerykańscy piraci powietrzni doszli do przekonania, że mostu nie uda im się zburzyć, zaczęli w bezsilnej wściekłości bombardować i ostrzeliwać z karabinów maszynowych dzieci kąpiące się dalej, w górze rzeki, i kobiety, pierące bieliznę.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Wrażenia paryskie

NOTATKI
REŻYSERA FILMOWEGO

M. CZIAURELI

W GRUDNIU 1950 roku Towarzystwo Przyjaźni Francusko - Radzieckiej zaprosiło delegację radzieckich pracowników kultury, by odwiedzili Francję i wzięli udział w imprezach Miesiąca Przyjaźni Francusko - Radzieckiej.

Gdy delegacja radziecka z rektorem Uniwersytetu Moskiewskiego, członkiem Akademii A. Niesmiejjanowem na czele, pokonawszy niezliczone trudności z uzyskaniem wiz, przyjechała wreszcie do Francji, Miesiąc Przyjaźni Francusko - Radzieckiej dobiegał już końca. Ale zgotowane nam na ziemi francuskiej serdeczne przyjęcie szybko zatarło uczucie zrozumiałej przykrości, wywołane postępowaniem władz paryskich.

Miesiąc Przyjaźni Francusko - Radzieckiej był jaskrawą manifestacją niezmiennego i głębokiego uczucia sympatii prostych ludzi Francji dla narodu radzieckiego. W szeregach Towarzystwa Przyjaźni Francusko - Radzieckiej znajdują się ludzie z najrozmaitszych warstw społecznych. Jako gorący patrioci i prawdziwi Francuzi pokładają oni wielkie nadzieje w przyjaźni Francji z krajem radzieckim. Szerzą w masach prawdę o Związku Radzieckim, mówią o jego dążeniu do pokoju, przedstawiają wiernie olbrzymie osiągnięcia ludzi radzieckich w dziedzinie gospodarki, kultury i sztuki.

Dzięki wysiłkom Towarzystwa dziesiątki tysięcy Francuzów dowiadują się prawdy o życiu ludzi radzieckich, zaznajamiają się z radziecką literaturą i sztuką. Towarzystwo organizuje pogadanki i wykłady o Związku Radzieckim, wydaje czasopisma i książki, organizuje wystawy, koncerty i pokazy filmów radzieckich. Cała ta działalność stwarza poważny wyłom w żelaznej kurtynie oszczerstw i kłamstw, przy pomocy której dzisiejsi władcy Francji i ich amerykańscy opiekunowie usiłują odgrodzić naród francuski od kraju socjalizmu.

Kongres Towarzystwa Przyjaźni Francusko - Radzieckiej, który odbył się w Paryżu, obradował pod hasłem niezłomnej przyjaźni obu narodów. Powitanie delegatów radzieckich pozostawiło niezapomniane wrażenie. Entuzjastyczne owacje, które wybuchały na sali, ilekroć któryś z mówców wymienił imię towarzysza Stalina,

wzruszające wyrazy miłości i wdzięczności dla narodu radzieckiego, który uratował cały świat od hitlerowskiej zarazy, wymownie świadczyły o bezsilności amerykańskiej propagandy, usiłującej siać w narodzie francuskim wrogość wobec Związku Radzieckiego.

„Niech żyje pokój!“, „Niech żyje przyjaźń ze Związkiem Radzieckim!“, „Niech żyje wielki Stalin!“ — rozbrzmiewały zewsząd okrzyki.

W prawym kącie sali zajęła miejsce delegacja jednego z północno - zachodnich departamentów. Kobiety miały na sobie malownicze stroje ludowe. Głowy mężczyzn zdobiły tradycyjne czerwone czapeczki. Niemniej malowniczo ubrane były delegatki z Górnych Pirenejów. Opowiadano nam, że przez całe lato troskliwie doglądały ogrodu warzywnego, założonego specjalnie po to, by za uzyskane ze sprzedaży jarzyn pieniądze móc pojechać na kongres do Paryża.

Najlepsi ludzie Francji z trybuny kongresu dawali wyraz uczuciom narodu francuskiego.

— Prawdziwa Francja dochowuje wiernie przyjaźni Związkowi Radzieckiemu, i to jest najlepszą gwarancją pokoju — powiedział najstarszy działacz partii komunistycznej Marcel Cachin.

— Nie trzeba być komunistą, by być przyjacielem Związku Radzieckiego — mówił z przejęciem pisarz katolicki Pierre Debray.

Chłopka Fanalette Janneau oświadczyła, że Francuzi nigdy nie użyją broni przeciw bohaterom Stalingradu.

W związku z Miesiącem Przyjaźni Francusko - Radzieckiej wyświetlono w Paryżu radziecki film „Upadek Berlina“. Władze francuskie nie zezwoliły na wyświetlanie tego filmu na ekranach kin, ale tym większe było zainteresowanie nim ze strony społeczeństwa. Setki ludzi wypełniły po brzegi ogromną salę „Mutualité“. Gdy po słowie wstępnym o filmie radzieckim na sali zgasło światło i na ekranie ukazały się pierwsze sceny filmu, na salę natychmiast wkroczyła policja i zażądała przerwania pokazu, ponieważ nie ma oficjalnego zezwolenia na wyświetlanie tego filmu we Francji, choć prawo zezwala wyświetlać takie filmy na zamkniętych pokazach. Tylko jednogłośny protest

wszystkich obecnych i oświadczenie organizatorów pokazu, że wyświetlone zostaną jedynie fragmenty, zmusiły policję do ustąpienia.

Nawiasem mówiąc, kierownicy Towarzystwa Przyjaźni Francusko - Radzieckiej znaleźli doskonałe wyjście z sytuacji, w jakiej się znaleźli w związku z tym, że cenzura pokiereszowała cały film. Na miejsce wyciętych części wstawiono napisy wyjaśniające. Tak np. w pierwszej serii, po wyjeździe Aleksieja Iwanowa i dyrektora fabryki, wezwanych przez towarzysza Stalina, następował napis:

„W tym miejscu Stalin przyjmuje prostego robotnika - hutnika i rozmawia z nim po przyjacielsku, ale na żądanie cenzury miejsce to zostało opuszczone“.

Zamiast wyciętych fragmentów konferencji w Jaicie był napis:

„W tym miejscu Stalin żąda od sojuszników gwarancji pokoju i bezpieczeństwa narodów, ale na żądanie cenzury scena ta została opuszczona“.

Trudno opisać protesty i okrzyki oburzenia pod adresem cenzury, jakimi huczała sala, gdy zaczynały się cięcia. Jednak dzięki napisom widzowie mogli śledzić bieg wydarzeń i rozumieć je. Ogólny entuzjizm wywoływało na sali każde zjawienie się na ekranie towarzysza Stalina.

Ogromnym powodzeniem cieszyły się wśród widzów także inne filmy radzieckie wyświetlane w ramach Miesiąca Przyjaźni: „Trzeci szturm“, „Wesoły jarmark“, „Śmiali ludzie“, „Opowieść leśna“. Postępowa prasa francuska zamieszczała entuzjastyczne recenzje z naszych filmów. Reakcyjne dzienniki jak zwykle usiłowały je przemilczeć lub zmieszać z błotem. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że ci sami burżuazyjni recenzenci, którzy szkalują radziecki film na łamach sprzedanej prasy, pierwsi śpieszą obejrzeć każdy nasz film, który dostaje się do Francji...

* * *

Jako pracownik sztuki zainteresowałem się sytuacją moich francuskich kolegów, Trzeba stwierdzić, że życie kulturalne dzisiejszej burżuazycznej Francji robi na człowieku radzieckim przynębiające wrażenie.

Obojętność władz wobec prawdziwej sztuki, krzykliwe reklamowanie nędznych szmir, schlebiających najniższym gustom — to świadectwo

duchowego zdziczenia, jakie przynoszą Europie Zachodniej jej amerykańscy „dobroczyńcy“.

Byłem na przykład w muzeum Rodina, najwybitniejszego rzeźbiarza Francji. Ale obejrzenie wszystkich jego prac okazało się niemożliwością: w muzeum jest tak zimno i mroczno, że trudno się dłużej zatrzymywać w jego murach.

— Jesteśmy biedni, mamy bardzo mało zwiedzających — tłumaczy woźny.

Winę za to, że mało jest zwiedzających, ponosz równieź ci, którzy usiłują oderwać sztukę od życia, od narodu, ci, którzy zamienili wzniosłe idee demokracji, wolności, pokoju, które są życiodajną glebą prawdziwej sztuki współczesnej, na propagandę ciemnoty, barbarzyństwa, moralnego rozkładu, ci, którzy hańbią oręż sztuki, pomagając kapitalizmowi w przygotowywaniu nowej, straszliwej wojny.

Widziałem miejsce zebrania kosmopolityzujących estetów — „egzystencjalistów“. Ich ulubiona kawiarnia znajduje się w samym centrum Paryża, o jej stałych bywalcach rozpisują się reakcyjne dzienniki, wokół ich bezsensownych utworów czyni się hałaśliwą reklamę, podczas gdy prawdziwa, głęboko ludzka, realistyczna sztuka jest poniewierana.

Zwolennicy Sartre'a — „egzystencjaliści“ — i inni propagatorzy faszystującego kosmopolityzmu to ludzie, którzy nie mają ojczyzny, ponieważ obce im są jej sprawy. Tym renegatom nie pozostaje nic innego, jak gromadzenie nieuczciwie zarobionych franków, w przeświadczeniu, że to właśnie jest najważniejsze, lub trwonienie ich i marnowanie swego nędznego, pozbawionego perspektyw życia. Przypominają oni wróble, czupurnie zadzierające ogon ku niebu, podczas gdy dziób tkwi w nawozie, który stanowi ich pokarm.

Smrodliwym, zatrutym pokarmem duchowym raczą Francuzów film, radio i prasa. Francuskie ekrany prawie w 75% wyświetlają amerykańskie gangsterskie, pornograficzne, a nawet jawnie faszystowskie filmy. Narodowa sztuka filmowa karłowacieje i ginie, nie jest bowiem w stanie konkurować z produkcją zza oceanu, ciesząc się opieką zmarshallizowanych władz.

Dążąc do bezwzględnej podporządkowania sobie francuskiego filmu i zapewnienia całkowitego panowania Hollywoodu we Francji, producenci filmowi St. Zjednoczonych na początku 1950 roku narzucili kinematografii francuskiej żądanie tzw. „francusko - amerykańskiej współ-

nej produkcji filmowej". Podobnie jak we wszystkich innych dziedzinach „współpracy” St. Zjednoczonych i Francji, w tym również wypadku, jak tego dowiodła praktyka, szło o dotkliwe naruszenie interesów francuskich. Francuscy aktorzy, reżyserzy, technicy zostali po prostu odsunięci od pracy. „Współpraca” faktycznie sprowadza się do tego, że Amerykanie nakręcają swoje filmy, korzystając z hal i rekwizytów francuskich atelierów filmowych. Scenarzystów, aktorów, łącznie z wykonawcami głównych ról, reżyserów i techników filmowych importuje się ze St. Zjednoczonych. Zgodnie z pierwotną umową każdy film miał być produkowany w dwóch wersjach — francuskiej i angielskiej. W rzeczywistości jednak również francuską wersję realizują wyłącznie Amerykanie. W rezultacie pracownicy francuskiej kinematografii zostali zupełnie odsunięci nawet od filmów, przeznaczonych dla francuskich ekranów.

Nie mniejszym bodaj wrogiem francuskiego filmu niż amerykańscy „producers” jest cenzura władz francuskich. Udzielając chętnie licencji na wynajem filmów amerykańskich, dławi ona zarazem bez litości wszystko co postępowe i uczciwe we francuskiej sztuce filmowej.

Widzieliśmy na radzieckich ekranach film „Bitwa o szyny” — tchnące prawdą opowiadanie o francuskich patriotach, którzy bohaterstwo walczyli z faszystowskimi okupantami. Ale we Francji film ten oglądało niewiele ludzi. Film „Człowiek, którego najbardziej kochamy” — poetycki reportaż o miłości pracującej Francji do wielkiego wodza i nauczyciela mas pracujących — zakazany został przez cenzurę, podobnie jak film „Bitwa o życie” — o I Światowym Kongresie Obrońców Pokoju w Paryżu. Zakazane zostały filmy: „Rok 1848” — poświęcony stuleciu rewolucji 1848 roku, „Ci co wstali przed światem” — o walce narodu hiszpańskiego o niepodległość, i wiele, wiele innych.

Przodujący pracownicy filmu, Związek Zawodowy Pracowników Filmu walczą zdecydowanie z samowolą cenzury. Postępowa prasa pisze z oburzeniem o jej haniebnym postępowaniu, posłowie — komuniści występują z interpelacjami w parlamencie. Nawet zwykli widzowie nie pozostają obojętni wobec tej kampanii, gdyż mają już dość amerykańskich szmir. Widziałem przed wejściem do kin, gdzie szumnie reklamuje się amerykańskie „przeboje”, plakaty protestu-

jące w płomiennych słowach przeciw zalewowi importowanej szmiry filmowej i nawołujące do rozwijania rodzimej kinematografii...

Amerykańska agresja ideologiczna we Francji nie ogranicza się do filmu. Na długich i krótkich falach przenika do uszu radiosłuchaczy kłamliwa propaganda amerykańskiego stylu życia, który jest absolutnie nie do przyjęcia dla uczciwych Francuzów, pragnących wolności i niepodległości swej ojczyzny.

W radio francuskim, podobnie jak w filmie, na żądanie amerykańskich imperialistów przesładuje się elementy postępowe.

Niedawno usunięty został z pracy w radio paryskim jeden z jego najpopularniejszych reporterów — Jean Vidal. Okoliczności tego zwolnienia zasługują na uwagę. Jean Vidal napisał reportaż o pokazie w Nacelnym Komisariacie do spraw energii atomowej filmu Nicole Vedres i André Labarthe'a „Życie zaczyna się jutro”. Reportaż składał się z krótkich oświadczeń Vedres i Labarthe'a i z wypowiedzi czterech widzów — pracowników Komisariatu.

Film „Życie zaczyna się jutro” poświęcony jest znanym ludziom Francji. Różne jego sceny nie są bynajmniej równoważnościowe pod względem treści. W równej mierze film ten poświęca uwagę i „filozofowi” Jean Paul Sartre'owi, i wybitnemu malarzowi, bojownikowi o pokój Picasso, i miernemu pisarzowi — reakjoniście André Gide'owi, i słynnemu postępowym uczonym małżonkom Joliot — Curie. Ale autorzy filmu zadają pytanie: czy możliwa jest w ogóle jakakolwiek twórcza praca pod groźbą bomby atomowej? Operując środkami filmowymi, pokazują oni, co oczekuje ludzkość, jeśli zostanie zrealizowana groźba zastosowania bomby atomowej. W swoim reportażu Vidal udzielił głosu twórcy filmu i jego uczestnikowi Labarthe'owi, którego oświadczenie na żądanie władz zostało następnie skrócone, rzekomo po to, by audycja trwała zamiast pięciu minut trzy i pół.

O czym mówił Labarthe swoim słuchaczom? O tym, że jego film nie ma charakteru politycznego, lecz jest filmem o pokoju i nauce.

O czym mówili widzowie? Mówili o tym, że film wzywa wszystkich pracowników nauki do zjednoczenia się w obronie pokoju, mówili o oburzeniu, jakie wywołała decyzja rządu w sprawie usunięcia profesora Joliot — Curie ze stanowiska Najwyższego Komisarza do spraw energii atomowej, mówili, że nadal uważają Joliot — Curie za swego kierownika...

Mówili to, co myśleli, a myśleli to samo, co myślą miliony Francuzów, którzy nie chcą wojny i domagają się zakazu bomby atomowej.

Ale tego wystarczyło, by wywołać popłoch wśród reakcjonistów i wsteczników z paryskiego radia. Jeden z nich, Vasseur, publicznie pouczał Vidala:

„Nie powinien pan być zwracać się do widzów... Pokój to przedmiot propagandy komunistycznej, żadna zaś propaganda komunistyczna nie jest dopuszczalna w radio. Mówić o pokoju to znaczy rzucić wyzwanie rządowi“.

Te cyniczne słowa w istocie nie wymagają komentarzy, ale chciałbym przytoczyć jeszcze jeden charakterystyczny rys: reportaż Vidala nadawany był w audycji „Do was mówi Paryż“, *przeznaczonej dla Ameryki*. Widocznie okrzyk rozdrażnienia zza oceanu wprowił w ruch aparat represji w Paryżu i Jean Vidal znalazł się na bruku...

Ogarniało nas uczucie przygnębienia, ilekroć stykaliśmy się z deptaniem godności narodowej Francuzów w kraju, w którym amerykańscy imperialiści zachowują się z bezczelnością zdobywców. Usiłując zdławić wszelką prawdziwie

francuską myśl, businessmani zza oceanu zagarniają wydawnictwa i rynek księgarski, zalewając go bezwartościową „literaturą“. Niezliczone „digests“ wydawane są we Francji za amerykańskie pieniądze i prowadzą proamerykańską propagandę. Do wszelkich możliwych „Reader's Digest“, „Sport Digest“, „Catholic Digest“, „Sex Digest“ i innych przybył jeszcze jeden — „Familial Digest“. Podtytuł stwierdza, że czasopismo to „przeznaczone jest dla rodziny, jest radosne, krzepiące, czysto francuskie, pożyteczne i przyjemne“. Ale i ten organ mógł dowiedzieć swego „czysto francuskiego“ pochodzenia tylko tym, że propagował sławetne hasło Vichy „Praca, rodzina, ojczyzna“. Hasłu temu, wysuniętemu z błogosławieństwa Hitlera, nadali pétainowcy zdecydowanie reakcyjny sens... Tak w zmarshallizowanej Francji odradzają się, tym razem w amerykańskiej redakcji, reakcyjne „idee“ z czasów faszystowskiej okupacji.

Ale istnieje inna Francja, prawdziwa, odważna, miłująca wolność, istnieje wspaniały naród francuski, wierny wielkim tradycjom Komuny Paryskiej, ożywiony wolą walki o niepodległość swej ojczyzny, o triumf postępu i demokracji, o pokój na całym świecie. I do tej Francji należy przyszość.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFIA

Z historii walk i zwycięstw

I. JERMASZOW

W PRZEKŁADZIE na język rosyjski ukazała się książka F. Jensena „Chiny zwycięża“. Autor książki jest postępowym działaczem, który spędził szereg lat w Chinach i brał udział w antyimperialistycznej, wyzwolenczej walce bohaterskiego narodu chińskiego. Poświęcił on swoją książkę „milionom mężczyzn i kobiet, walczących o wolność Chin“, a ukończył ją na kilka miesięcy przed historycznym zwycięstwem narodu chińskiego i powstaniem Chińskiej Republiki Ludowej. Książka owiana jest patosem rewolucyjnej walki. F. Jensen opisuje najważ-

niejsze etapy rewolucji ludowej, demaskuje terrorystyczny reżym kliku kuomintangowskiej i ujawnia knowania imperialistów. Książka, mimo pewnych braków, stanowi cenny wkład w literaturę o nowych Chinach.

F. Jensen jest lekarzem, pochodzi z Austrii. Przybył do Chin w 1939 r., mając za sobą trzyletnie doświadczenie w walce z faszyzmem w szeregach brygad międzynarodowych w Hiszpanii republikańskiej.

„Pomimo... praktycznego doświadczenia, nabytego w walce politycznej na moim ojczystym kontynencie, ciążyły jeszcze na mnie pewne przesady „wykształconego Europejczyka“ — pisze on — Wydawało mi się, że przyjechałem do Chin jako

Fritz Jensen. China siegt. Wien. 1949.

F. Jensen. Kitaj pobieżdajet. Moskwa. 1950.

człowiek, który będzie wiele dawał z siebie, pouczał i uświadamiał; wydawało mi się, że wiem, skąd przyszedłem i dokąd idę. Lecz stopniowo, w procesie wytężonej pracy, z „dradcy“, którym miałem być, stałem się uczniem. I pozostałem uczniem przez wiele lat, zanim wreszcie zdołałem stać się pożytecznym, choćby w skromnej skali“ (str. 27).

Porównując kapitalistyczną dżunglę Europy Zachodniej z nowymi Chinami, Jensen zrozumiał, że prawdziwą, ogólnoludzką kulturę tworzą masy pracujące, dojrzałe politycznie w walce o niepodległość i prawdziwą demokrację.

„W rejonach wyzwolonych, w rejonach partii komunistycznej i Mao Tse-tunga spotkałem ludzi naszej przyszłości, miliony robotników, chłopów i żołnierzy, którzy osiągnęli w swojej jedności, mimo nieprzezwyciężonych jeszcze trudności materialnych, tak wysoki stopień uświadczenia politycznego, że w porównaniu z nimi cały ustrój życiowy burżuazji europejskiej i jej sprzymierzeńców z arystokracji robotniczej, z pozoru dobrze urządzony i dobrze zabezpieczony, a w istocie znajdujący się w katastrofalnie beznadziejnej sytuacji, wydaje się najmroczniejszym średniowieczem“ (str. 27).

Ludność terenów wyzwolonych, jak się przeobrażał Jensen, nie miała złudzeń co do natury imperializmu:

„Żołnierze Armii Ludowo - Wyzwoleńczej wiedzą, o co walczą, i zdają sobie zupełnie jasno sprawę z tego, że walka ich jest ściśle związana z walką robotników w Europie i Ameryce. Pod tym względem należą oni do przodujących sił świata... Są oni braćmi tych robotników i chłopów, którzy zbudowali demokracje ludowe Europy“ (str. 36).

Natchnieniem i wychowawcą narodu chińskiego jest partia komunistyczna, która wyszła z jego łona i jest pełna wiary w jego rewolucyjną siłę.

Armia Ludowo - Wyzwoleńcza stała się groźnym przeciwnikiem imperializmu i reakcji chińskiej. Zdobyła ona olbrzymie zaufanie i miłość ludności Chin. Zachowanie się żołnierzy tej armii w miastach i wsiach charakteryzowała świadomość odpowiedzialności politycznej i wspólnoty interesów ze wszystkimi pracującymi.

Armia Ludowo - Wyzwoleńcza nie potrzebowała mobilizacji dla zasilenia swych szeregów.

Chłopi masowo zaciągali się do niej, zdając sobie sprawę, że idą bronić swych żywotnych interesów. Armia Ludowo - Wyzwoleńcza nie musiała szukać pomocy u innych państw. Żywności i umundurowania dostarczała jej dobrowolnie ludność terenów wyzwolonych, broń zdobywała zaś na wrogu.

„Zwycięzamy bez pomocy wojskowej z zewnątrz. Osiągnęliśmy wielkie sukcesy i zwyciężamy dlatego, że po naszej stronie jest siła i poparcie całego narodu chińskiego“ —

mówił Czou En-lai na konferencji prasowej, zorganizowanej w kwietniu 1947 r. dla korespondentów zagranicznych (str. 184).

Autor podaje następujących „osiem przepisów“ postępowania żołnierzy wobec ludności cywilnej:

„1. Jeśli zdjąłeś drzwi z wiejskiego domu, aby przespać się na nich, nałóż je z powrotem, nim odejdziesz ze wsi.

2. Przed odejściem zwiąż słomę, na której spałeś, i zanieś ją tam, skąd wzięłeś. Połóż na miejscu wszystko, co wziął. Przed odejściem zamieć podłogę.

3. Bądź skromny, prawdomówny i uprzejmy.

4. Nie wolno niczego rekwirować. Płać rynkową cenę za wszystko, co kupujesz.

5. Jeśli cokolwiek pożyczyleś, zwróć co wzięłeś.

6. Jeśli wyrządziłeś szkodę, wynagrodź ją.

7. Nie zaśmiecaj wsi.

8. Nie zaczepiaj kobiet“ (str. 175).

Podczas gdy na terenach wyzwolonych chłopci, robotnicy i inteligencja stawali się gospodarzami państwa i życia, na terenach Kuomintangu robotnicy i chłopci — stanowiący podstawową masę ludności — pozostawali w sytuacji wyzutyk z praw niewolników.

Ciężkie brzemie czynszów dzierżawnych, lichwa obszarnicza, nadmierne podatki i bezwstydną korupcja kuomintangowskich urzędników doprowadziły chłopów do potwornej nędzy. Chłopi *milionami* umierali z głodu i chorób. Przymusowa mobilizacja, sprzedaż zdolnych i niezdolnych do służby wojskowej mężczyzn przez handlarzy żywym towarem, zakuwanie rekrutów w kajdany, okrutne obchodzenie się z nowozaciecznymi, których duża część umierała jeszcze przed przybyciem do obozu ćwiczeń wojskowych — oto jaki system stosowano w armii kuomintangowskiej.

Opisując straszliwe stosunki społeczne, potworną korupcję wojskowego i państwowego aparatu kuomintangowskich Chin, autor pokazuje, że na tyłach Czang Kai-szeka partia komunistyczna stawiała się dla patriotów coraz bardziej przyciągającą siłą. Stała się ona organizatorem jednolitego frontu narodowego całego narodu chińskiego.

* * *

Czang Kai-szek opracował swą strategię i taktykę w wojnie domowej przy bezpośrednim udziale tak wybitnego przedstawiciela amerykańskiej kliki wojskowej i kół rządzących Waszyngtonu, jak generał Marshall, obecny minister spraw wojskowych St. Zjednoczonych. Wkrótce po kapitulacji Japonii Marshall przybył do Chin w charakterze specjalnego pełnomocnika prezydenta Trumana. W wykonaniu powierzonej mu misji pomagał mu ambasador amerykański w Chinach Hurley i generał Wedemeyer. Organizując pomoc dla przegniętego do gruntu reżymu kuomintangowskiego,

„występowali oni w roli rzeczników amerykańskiej polityki powojennej, która gotowa jest przyjmując każdego dyktatora feudalnego na służbę w charakterze agenta wielkiego domu handlowego obozu imperialistycznego“ (str. 131).

Waszyngtońscy dyplomaci i stratedzy maskowali swe zakrojone na szeroką skalę plany ekspansji obłudnymi oświadczeniami, że pragną położyć kres wojnie domowej w Chinach i „pogodzić“ Czang Kai-szeka z komunistami. Właśnie w roli takiego „budowniczego pokoju“ i pośrednika występował w owym czasie w Chinach generał Marshall.

Praktycznym celem tych manewrów było uzyskanie na czasie celem przeprowadzenia przygotowań wojennych. Chodziło o zakończenie reorganizacji wojsk kuomintangowskich pod kierownictwem amerykańskich instruktorów, o przerzucenie ich przy pomocy amerykańskiego transportu na najbardziej dogodnie pozycje wypadowe. Na amerykańskich okrętach i samolotach przerzucono na północ i północny wschód, do Mandżurii ogółem 19 armii, które miały całkowicie otoczyć wyzwolone tereny. W ten sposób przy pomocy Amerykanów stworzono znaczną przewagę liczebną sił wojskowych Czang Kai-szeka nad siłami Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Wojska Kuomintangu wyposażone były w sprzęt amerykański. Dano im

również do dyspozycji broń, odebraną armii japońskiej po kapitulacji Japonii.

W lipcu 1946 r. Czang Kai-szek przy pomocy całego sztabu doradców amerykańskich, jak również amerykańskich wojsk okupujących Tsin-Dao i Tien-Tsin, rozpoczął ofensywę. Jednakże już na początku 1947 r. Armia Ludowo-Wyzwoleńcza przeszła do kontrataku i po krótkim czasie powstrzymała natarcie na całym froncie. Zadania strategiczne, które generał Marshall powierzył Czang Kai-szekowi, nie zostały osiągnięte. Latem 1947 r. Armia Ludowo-Wyzwoleńcza przeszła do kontrofensywy, w czasie której w gruzy legła „twierdza“ Kuomintangu. Pod jej gruzami pogrzebane zostały plany Waszyngtonu. Polityka partii komunistycznej, strategia i taktyka Armii Ludowo-Wyzwoleńczej zapewniły narodowi chińskiemu całkowite zwycięstwo nad wrogiem. W ten sposób przekreślone zostały plany monopoli amerykańskich, zmierzających do niepodzielnego panowania nad ogromnym krajem, do przekształcenia go w kolonię dolara i w strategiczną bazę wypadową dla przygotowań do nowej wojny światowej...

* * *

Jak już wspomnieliśmy, praca Jensena posiada pewne niedociągnięcia, które scharakteryzować można w ogólnych zarysach w sposób następujący:

Wskazując na długotrwałość i stagnację stosunków feudalnych w Chinach, autor zbyt wąsko stawia zagadnienie, upatrując przyczynę tego stanu rzeczy w warunkach geograficznych z pominięciem niezmiernie ważnych przyczyn ekonomicznych i politycznych. Autor zapomina nawet o tym, że obcy kolonizatorzy w ciągu ostatnich stu lat zachowywali, popierali i ochraniali stosunki feudalne w Chinach oraz wszelkimi sposobami, m. in. również drogą przemocy hamowali rozwój i postęp Chin.

Autor pominał nawet tak ważny fakt, jak rozwój kapitalizmu w Chinach. Prawdą jest, iż kapitalizm powstał w specyficznych warunkach półkolonialnej niewoli Chin. Jednakże już pod koniec minionego stulecia wytworzyły się w Chinach stosunki kapitalistyczne. Jest to fakt niesłychanie ważny, gdyż przyczynił się do podważenia stosunków feudalnych i przyspieszył rozwój walki mas chłopskich. Co najważniejsze, pojawiła się klasa robotnicza, która stanęła na czele chłopstwa, stała się hegemonem

w walce narodowo-wyzwoleńczej, zapewniła zwycięstwo wielkiej rewolucji ludowej w Chinach. Zwycięstwo demokracji ludowej w Chinach jest godnym ukoronowaniem ciężkiej i bohaterskiej walki mas ludowych o niepodległość, o obalenie obcego ucisku i zniesienie jarzma feudalnych wyzyskiwaczy. Spełniła się genialna zapowiedź Lenina o przejściu „starych buntów chińskich w świadomy ruch demokratyczny“. Klasa robotnicza zdołała zjednoczyć podstawowe, przeważające siły narodu: chłopstwo, masy pracujące miasta, drobne i średnie mieszczaństwo, które cierpiało pod jarzmem obcego kapitału i feudalnych ciemiężców.

Odmalowując jaskrawo prawdę o imperialistycznej polityce St. Zjednoczonych w Chinach, Jensen niedość mocno podkreślił, że imperialiści amerykańscy ~~zawsze~~ byli najbardziej zaciętymi wrogami narodu chińskiego. A przecież fakt ten nabiera szczególnie ważnego znaczenia w dobie obecnej, kiedy grabieżczy imperializm amerykański maskuje swoje zbrodnicze agresywne plany wyświechtanymi frazesami o tym, że magnaci Wall Street „nie są zainteresowani“ w eksploatacji krajów Dalekiego Wschodu, frazesami, które od przeszło stu lat używane są przez amerykańskich kolonizatorów w celu zamaskowania ich walki o ustanowienie swojego monopolistycznego panowania nad Chinami.

Lecz niedociągnięcia te nie przesłaniają zalet książki Jensena. W książce tej przytoczony jest bogaty materiał faktyczny, charakteryzujący politykę, strategię i taktykę partii komunistycznej Chin na różnych etapach jej walki oraz jej ogromną twórczą pracę.

Wartość książki Jensena polega przede wszystkim na tym, że jest ona świadectwem uczestnika historycznych wydarzeń. Wydarzenia te doprowadziły do całkowitego fiaska „wyprawy krzyżowej przeciw komunizmowi“ w Azji, do klęski reakcyjno-faszystowskiej kliki Czang Kai-szeka i do krachu polityki amerykańskiej w Chinach i na całym Dalekim Wschodzie. Pod kierownictwem partii komunistycznej naród chiński zrzucił raz na zawsze jarzmo imperializmu i przekształcił swój kraj w ostoję demokracji i postępu w Azji.

Nauki, wypływające z wydarzeń w Chinach, posiadają niezwykle aktualne znaczenie. Nie tylko reakcyjna kompradorska burżuazja w krajach kolonialnych i zależnych, których ludność powstała do walki o wolność i niepodległość, lecz również koła rządzące europejskich

metropolii, tak jak i Czang Kai-szek, stawiają na amerykański imperializm. Po zakończeniu drugiej wojny światowej na ogromnych terenach Chin siły pokoju i demokracji zderzyły się z siłami imperializmu. Wojska Kuomintangu, wykonując plany Waszyngtonu, odgrywały właściwie w Chinach rolę amerykańskich landsknechtów. Magnaci finansowi Wall Street rozpętali wojnę domową w Chinach w celu zdławienia rewolucji ludowej i przekształcenia największego kraju Azji w kolonię Wall Street.

Autor doprowadził swoje opowiadanie do wiosny 1949 r., do chwili, kiedy Armia Ludowo-Wyzwoleńcza wyzwoliła Pekin i Tien-Tsin i gdy zaledwie kilka miesięcy dzieliło Chiny od wielkiego dnia proklamowania Chińskiej Republiki Ludowej — dnia 1 października 1949 r.

Zwycięstwo narodu chińskiego dodało otuchy wszystkim uciskanym narodom Azji, walczącym o wolność i niepodległość, przeciw imperializmowi. Narody te przekonują się na przykładzie Chin, że do powodzenia w tej walce niezbędne jest zjednoczenie wszystkich sił narodu pod przewodem klasy robotniczej — klasy przodującej współczesnego społeczeństwa, na której czele stoi partia komunistyczna — najbardziej konsekwentny i wytrwały obrońca interesów ludu.

Bohaterscy bojownicy i budowniczowie demokratycznych Chin — pisze Jensen —

„stoją w pierwszych szeregach awangardy demokratycznego świata.. Są to ludzie przyszłości całej Azji. Znajdują się w samym centrum rewolucji, która wstrząsnęła miliardem ludzi, zamieszkujących kolonie i napółfeudalne państwa na ich kontynencie“ (str. 36 — 37).

Mówiąc o knowaniach imperialistów amerykańskich w Azji oraz o pomocy, jakiej imperializm amerykański udziela feudalnym, kompradorskim elementom w Indochinach, Indonezji, Tajlandzie, na Filipinach itd., Jensen pisze, że walka narodów tych krajów przeciw siłom reakcji

„znajduje się na różnych etapach rozwoju politycznego, lecz wszystkie one kroczą jednakową drogą — drogą, którą kroczy demokracja ludowa w Chinach“ (str. 237).

Ujawniając źródła wojennej i politycznej klęski, poniesionej przez Czang Kai-szeka i imperializm amerykański w Chinach, Mao Tse-tung oświadczył w jednym ze swych przemówień co następuje:

„Reakcyjna klika Czang Kai-szeka, która w 1946 r. rozpętała w całym kraju antyludową wojnę domową, zdecydowała się na tę awanturę... przede wszystkim dlatego, że opierała się na amerykańskim imperializmie, uważając go za niezwykłą potęgę, nie mającą równej sobie na świecie, ponieważ posiada bombę atomową... Klika ta... piastowała szaleńcze marzenia o „nieuniknionej wojnie raździeckiej - amerykańskiej“, o „nieuniknionym wybuchu trzeciej wojny światowej“.

Ta zależność od amerykańskiego imperializmu jest wspólną cechą sił reakcji we wszystkich krajach po drugiej wojnie światowej...

Czyż jednak imperializm amerykański po drugiej wojnie światowej rzeczywiście jest tak potężny, jak to sobie wyobraża Czang-Kai-szek i reakcyjniści w różnych innych krajach? Czyż Czang Kai-szek i reakcyjniści w różnych innych krajach mogą rzeczywiście spodziewać się nieograniczonej pomocy od amerykańskiego imperializmu? Nie, tak bynajmniej nie jest... Potęga St. Zjednoczonych jest jedynie pozorna, przemijająca. Kryzys, jak wulkan, zagraża codziennie amerykań-

skiemu imperializmowi, który na tym wulkanie siedzi. Sytuacja ta zmusiła imperialistów amerykańskich do opracowania planu podboju całego świata. Miotają się oni jak dzikie zwierzęta po Europie, Azji i innych częściach świata, gromadząc reakcyjne siły i odepchnięte przez narody męty społeczne...

Międzynarodowy obóz antyimperialistyczny silniejszy jest od obozu imperialistycznego. Przewaga jest po naszej stronie, nie zaś po stronie przeciwnika...“ (str. 273—274).

Słowa te wypowiedziane przez towarzysza Mao Tse-tunga w jego referacie, wygłoszonym na posiedzeniu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin w dn. 25 grudnia 1947 roku, brzmią obecnie z nową siłą.

Wypadki w Azji i w Europie świadczą, że tendencji do panowania nad światem, zapędziwszy się zbyt daleko, wzbudzili w stosunku do siebie wszędzie nienawiść narodów, gotowych do walki przeciw podżegaczom do nowej wojny, walki o pokój na całym świecie.

Chińska Republika Ludowa w braterskim sojuszu ze Związkiem Radzieckim stała się potężnym czynnikiem pokoju w Azji.

Ze skrzynki

redakcyjnej

Na kanadyjskim odcinku frontu pokoju

PRAGNIEMY gorąco, aby Kanada i Związek Radziecki znajdowały się odąd po jednej stronie — po stronie pokoju na całym świecie“. Pod tym hasłem, wyrażającym pragnienia tysięcy prostych ludzi Kanady, przeszedł Miesiąc Przyjaźni Kanadyjsko-Radzieckiej, który rozpoczął się w połowie listopada 1950 r.

Przy organizowaniu tego miesiąca Towarzystwo nasze napotkało niemałe trudności. Wielkie gazety i rozgłośnie radiowe uknuły wokół naszej działalności spisek milczenia. Nasze skromne fundusze nie pozwalały nam nawet na zamieszczanie odpowiednich ogłoszeń o przygotowywanych referatach, prelekcjach i zebraniach. Wysokie taryfy kolejowe nie pozwalały

na odbywanie podróży po kraju w celu przygotowania Miesiąca, a jak wiadomo, kraj nasz jest bardzo rozległy.

Mimo wszystko jednak Miesiąc miał przebieg nader pomyślny. Odbyło się około 30 zebranych publicznych. Przeszło 6 tys. osób podpisało lub zaaprobowało „List do stalingradczyków“. Tysiące ludzi obejrzało filmy, zwiedziło wystawy, ilustrujące radzieckie życie, radziecką sztukę, przemysł, rolnictwo, osiągnięcia naukowe. W niektórych miastach zebrania były tak tłumne, że odbyły się w salach wielkich teatrów. W prowincjach stepowych farmerzy i górnicy mimo silnych mrozów zjeżdżali się z miejscowości odległych o wiele mil i zbierali się w domkach wiejskich. Specjalne zebrania organizowano dla kobiet, młodzieży, studentów. Na

wszystkich zebraniach ludzie rozchwytywali wprost książki i czasopisma o Związku Radzieckim. Szczególnym popytem cieszyła się radziecka literatura piękna.

Przed rozpoczęciem Miesiąca Przyjaźni Towarzystwo nasze posiadało zaledwie 3 komitety terenowe. Do połowy grudnia utworzono ok. 20 takich komitetów. Poza tym, w ciągu czterech tygodni przeszło 500 osób zaprenumerowało wydawany przez Towarzystwo biuletyn „News-Facts“.

W takim kraju jak Kanada, w którym rząd, radio i prasa, film i kościół szerzą histerię wojenną i prowadzą oszczerczą kampanię przeciw krajowi radzieckiemu, w kraju, w którym grozi się „nadzwyczajnymi środkami“ w stylu amerykańskim wszystkim, którzy walczą o pokój i pragną pokoju — wszystko to jest nader znamienne. Jest to rezultat uczestniczenia w naszym Towarzystwie prostych ludzi Kanady.

W „Liście do stalingradczyków“ czytamy:

„My, podpisani pod tym listem, nie jesteśmy wielkimi ludźmi. Jesteśmy prostymi Kanadyjczykami, którzy piszą do was, prostych obywateli Stalingradu. Wierciecie nam... Nie chcemy, aby wasze rodziny zginęły od bomb atomowych, podobnie jak nie chcemy, aby taki sam los spotkał również nas samych“.

Poprzedniej krajowej radzie Towarzystwa Przyjaźni Kanadyjsko-Radzieckiej patronowali kiedyś wybitni przedstawiciele kanadyjskiej burżuazji. Ci wpływowi „przyjaciele“ od dawna już przestali być zwolennikami współpracy ze Związkiem Radzieckim. W grudniu 1949 r.

rada postanowiła zorganizować Towarzystwo Przyjaźni Kanadyjsko - Radzieckiej, którego członkami byliby prości Kanadyjczycy. Idea ta znalazła oddźwięk wśród robotników, farmerów i postępowych przedstawicieli stanu średniego.

W Kanadzie rozsiewa się olbrzymią ilość bezwstydných, oszczerczych bzdur o Związku Radzieckim. Prawda o kraju socjalizmu została faktycznie wypędzona z łamów prasy. Ale naród kanadyjski bardzo się interesuje życiem swego wielkiego sąsiada.

Dla szerokich mas Kanadyjczyków decydujące znaczenie posiada fakt, że kraj radziecki jest najbardziej zdecydowanym, potężnym i niezawodnym bojownikiem o pokój na świecie.

Prawda ta podważa podstawy propagandy antyradzieckiej.

Oczywiście, wiele jeszcze trzeba uczynić, aby Towarzystwo Przyjaźni Kanadyjsko-Radzieckiej mogło odnieść zwycięstwo nad antyradzieckimi kłamstwami i oszczerstwami rozsiewanymi w Kanadzie przez podżegaczy wojennych i ich pachołków. Ale już obecnie rozbrzmiewa w Kanadzie hasło „Przyjaźń ze Związkiem Radzieckim — to pokój i pomyślność!“, już obecnie znajduje ono oddźwięk w masach ludowych. Jest to również jeden z odcinków wielkiego frontu pokoju.

Dyson CARTER

**prezcs Towarzystwa Przyjaźni
Kanadyjsko - Radzieckiej**

Ottawa.

Styczeń, 1951 roku.

14 stycznia

Oddziały wietnamskiej Armii Ludowej rozpoczęły ofensywę na froncie długości 120—130 km. Walki toczą się na północny zachód i północny wschód od Hanoi.

W Hankou (Chińska Republika Ludowa) odbyła się 40-tysięczna manifestacja kobiet pod hasłem obrony pokoju na całym świecie.

15 stycznia

Naczelne dowództwo koreańskiej Armii Ludowej ogłosiło komunikat o wynikach ofensywy noworocznej. W Korei Środkowej

Kronika wydarzeń międzynarodowych

Styczeń 1951 roku

13.009 amerykańskich, angielskich i lisymanowskich żołnierzy i oficerów zostało zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Jednostki Armii Ludowej i oddziały ochotników chińskich przebrały w wielu miejscach linię obronną nieprzyjaciela i, posuwając się z szybkością 15 km dziennie, otoczyły i zniszczyły wojska nieprzyjacielskie w Muńsan (Bunsan), Yjdzonbu (Giseifu), Kaphion (Kahee), Czhuńczhon

(Siunsen). Ścigając nieprzyjaciela, formacje Armii Ludowej i oddziały ochotników chińskich wyzwoliły Seul oraz wiele innych miast, lotnisk i portów morskich. Wzięto wielką zdobycz.

Zachodnio - niemiecki „kanclerz“ Adenauer odrzucił propozycję premiera Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Otto Grotewohla, mające na celu zjednoczenie Niemiec.

Truman zwrócił się do Kongresu z oświadczeniem w sprawach budżetu, żądając ustalenia budżetu na rok budżetowy 1952 w wysokości 71,6 miliarda dolarów, przy czym przyznał, że prawie

69 proc. tej sumy przeznaczone jest na cele wojenne.

Samoloty amerykańskie ponownie naruszyły w wielu punktach granice powietrzne Chin.

W Chicago odbył się wiec obrońców pokoju, na którym przemawiali delegaci na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie. Uczestnicy wiecu zaprobowali program działania, przewidujący przeprowadzenie w Chicago referendum w sprawie najważniejszych zagadnień pokoju.

Senat stanu Północna Dakota (St. Zjednoczone) przyjął 36 głosami przeciwko 5 rezolucję, domagającą się od Kongresu i Trumana bezwzględnego wycofania wojsk amerykańskich z Korei.

Rada Ministrów Włoch opublikowała oświadczenie, w którym grozi „surowymi sankcjami administracyjnymi i karnymi” wszystkim, którzy występują przeciw przyjazdowi generała Eisenhowera do Włoch.

16 stycznia

Na wszystkich odcinkach frontu jednostki koreańskiej Armii Ludowej i oddziały ochotników chińskich, tocząc zwycięskie walki, w dalszym ciągu zadawały nieprzyjacielowi dotkliwe ciosy.

17 stycznia

Minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai przesłał do Organizacji Narodów Zjednoczonych odpowiedź na propozycję „komisji trzech” w sprawie „zawieszenia broni” w Korei. Odpowiedź Czou En-lai'a zawiera cztery punkty: wycofanie wszystkich obcych wojsk z Korei, wycofanie sił zbrojnych St. Zjednoczonych z Tajwanu, przyznanie Chińskiej Republice Ludowej należnych jej uprawnień w ONZ i zwołanie konferencji siedmiu państw celem uregulowania sprawy Korei i innych kwestii azjatyckich.

Do Rzymu przybył generał Eisenhower. W związku z tym w całych Włoszech odbyły się strajki i manifestacje protestacyjne.

W Finlandii został zreorganizowany gabinet Kekkonena. W skład jego weszło siedmiu socjaldemokratów.

Amerikanin William Rogers Harod (przewodniczący International General Electric Company) mianowany został „koordynatorem produkcji” bloku atlantyckiego.

18 stycznia

Prasa radziecka doniosła, że zakończono całkowicie przekazywanie, bez odszkodowania, Centralnemu Rządowi Ludowemu Chińskiej Republiki Ludowej mienia, pozostającego pod tymczasowym zarządem Związku Radzieckiego lub w dzierżawie w mieście Dalnyj, oraz mienia nabytego przez radzieckie organizacje gospodarcze od japońskich właścicieli w Mandżurii, jak również wszystkich budynków dawnego miasteczka wojskowego w Pekinie. Przekazanie tych obiektów przewidziane było w umowie o Chińskiej Kolei Czangczuńskiej, Port-Arturze i Dalnym, z 14 lutego 1950 r.

Na wszystkich odcinkach frontu oddziały koreańskiej Armii Ludowej prowadzą intensywne działania bojowe.

Ze względu na „bezpieczeństwo” amerykańskie dowództwo wojenne zaprzestało publikowania wszelkich komunikatów o działaniach wojennych w Korei.

20 stycznia

Minister spraw zagranicznych ZSRR A. Wyszyński wręczył francuskiemu ambasadorowi p. Chaigneau notę, w której, w odpowiedzi na notę rządu francuskiego z dnia 5 stycznia 1951 r., po wtórnie zwraca uwagę tego rzą-

du na konieczność poszanowania przezeń umowy francusko-radzieckiej o sojuszu i wzajemnej pomocy z 10 grudnia 1944 r.

Minister spraw zagranicznych ZSRR A. Wyszyński wręczył chargé d'affaires W. Brytanii p. Nicholls notę, w której w odpowiedzi na notę rządu W. Brytanii z dnia 5 stycznia 1951 r. ponownie zwraca uwagę tego rządu na konieczność poszanowania przezeń umowy angielsko-radzieckiej z dnia 26 maja 1942 r.

21 stycznia

Naród radziecki i cała postępową ludność obchodziły 27 rocznicę śmierci W. Lenina, założyciela państwa radzieckiego i Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), wodza i nauczyciela mas pracujących całego świata.

W Pradze zakończył się I Zjazd Czechosłowackich Obrońców Pokoju, który rozpoczął się 20 stycznia.

W Bolonii (Włochy) zakończył się 29 Zjazd Socjalistycznej Partii Włoch, który rozpoczął swe obrady 17 stycznia.

22 stycznia

W Berlinie zakończył swe obrady III Kongres Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Radzieckiej, który rozpoczął się 20 stycznia. Kongres uchwalił manifest do ludności Niemiec, nowy statut Towarzystwa i wybrał nowy zarząd. Przewodniczącym Towarzystwa został ponownie wybrany nadburmistrz Wielkiego Berlina, Friedrich Ebert.

Oddziały koreańskiej Armii Ludowej, nacierające w prowincji Kanwon w kierunku Jonwol (Nejetsu) rozbiły nieprzyjaciela i wyzwoliły ważny węzeł komunikacyjny Jonwol i okolice.

69 proc. tej sumy przeznaczone jest na cele wojenne.

Samoloty amerykańskie ponownie naruszyły w wielu punktach granice powietrzne Chin.

W Chicago odbył się wiec obrońców pokoju, na którym przemawiali delegaci na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie. Uczestnicy wiecu zaprobowali program działania, przewidujący przeprowadzenie w Chicago referendum w sprawie najważniejszych zagadnień pokoju.

Senat stanu Północna Dakota (St. Zjednoczone) przyjął 36 głosami przeciwko 5 rezolucję domagającą się od Kongresu i Trumana bezzwłocznego wycofania wojsk amerykańskich z Korei.

Rada Ministrów Włoch opublikowała oświadczenie, w którym grozi „surowymi sankcjami administracyjnymi i karnymi“ wszystkim, którzy występują przeciw przyjazdowi generała Eisenhowera do Włoch.

13 stycznia

Na wszystkich odcinkach frontu jednostki koreańskiej Armii Ludowej i oddziały ochotników chińskich, tocząc zwycięskie walki, w dalszym ciągu zadawały nieprzyjacielowi dotkliwe ciosy.

17 stycznia

Minister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-lai przesłał do Organizacji Narodów Zjednoczonych odpowiedź na propozycję „komisji trzech“ w sprawie „zawieszenia broni“ w Korei. Odpowiedź Czou En-laia zawiera cztery punkty: wycofanie wszystkich obcych wojsk z Korei, wycofanie sił zbrojnych St. Zjednoczonych z Tajwanu, przyznanie Chińskiej Republice Ludowej należnych jej uprawnień w ONZ i zwołanie konferencji siedmiu państw celem uregulowania sprawy Korei i innych kwestii azjatyckich.

Do Rzymu przybył generał Eisenhower. W związku z tym w całych Włoszech odbyły się strajki i manifestacje protestacyjne.

W Finlandii został zreorganizowany gabinet Kekkonena. W skład jego weszło siedmiu socjaldemokratów.

Amerikanin William Rogers Herod (przewodniczący International General Electric Company) mianowany został „koordynatorem produkcji“ bloku atlantyckiego.

18 stycznia

Prasa radziecka doniosła, że zakończono całkowicie przekazywanie, bez odszkodowania, Centralnemu Rządowi Ludowemu Chińskiej Republiki Ludowej mienia, pozostającego pod tymczasowym zarządem Związku Radzieckiego lub w dzierżawie w mieście Dalnij, oraz mienia nabytego przez radzieckie organizacje gospodarcze od japońskich właścicieli w Mandżurii, jak również wszystkich budynków dawnego miasteczka wojskowego w Pekinie. Przekazanie tych obiektów przewidziane było w umowie o Chińskiej Kolei Czangczuńskiej, Port-Arturze i Dalnym, z 14 lutego 1950 r.

Na wszystkich odcinkach frontu oddziały koreańskiej Armii Ludowej prowadzą intensywne działania bojowe.

Ze względu na „bezpieczeństwo“ amerykańskie dowództwo wojenne zaprzestało publikowania wszelkich komunikatów o działaniach wojennych w Korei.

20 stycznia

Minister spraw zagranicznych ZSRR A. Wyszyński wręczył francuskiemu ambasadorowi p. Chaigneau notę, w której, w odpowiedzi na notę rządu francuskiego z dnia 5 stycznia 1951 r., powtórnie zwraca uwagę tego rzą-

du na konieczność poszanowania przezeń umowy francusko-radzieckiej o sojuszu i wzajemnej pomocy z 10 grudnia 1944 r.

Minister spraw zagranicznych ZSRR A. Wyszyński wręczył chargé d'affaires W. Brytanii p. Nicholls notę, w której w odpowiedzi na notę rządu W. Brytanii z dnia 5 stycznia 1951 r. ponownie zwraca uwagę tego rządu na konieczność poszanowania przezeń umowy angielsko-radzieckiej z dnia 26 maja 1942 r.

21 stycznia

Naród radziecki i cała postępową ludzkość obchodzili 27 rocznicę śmierci W. Lenina, założyciela państwa radzieckiego i Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), wodza i nauczyciela mas pracujących całego świata.

W Pradze zakończył się I Zjazd Czechosłowackich Obrońców Pokoju, który rozpoczął się 20 stycznia.

W Bolonii (Włochy) zakończył się 29 Zjazd Socjalistycznej Partii Włoch, który rozpoczął swe obrady 17 stycznia.

22 stycznia

W Berlinie zakończył swe obrady III Kongres Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Radzieckiej, który rozpoczął się 20 stycznia. Kongres uchwalił manifest do ludności Niemiec, nowy statut Towarzystwa i wybrał nowy zarząd. Przewodniczącym Towarzystwa został ponownie wybrany nadburmistrz Wielkiego Berlina, Friedrich Ebert.

Oddziały koreańskiej Armii Ludowej, nacierające w prowincji Kanwon w kierunku Jonwol (Najjolsu) rozbiły nieprzyjaciela i wyzwoływały ważny węzeł komunikacyjny Jonwol i okolice.

Na Wszechzwiązkowej Wystawie Sztuki 1950 roku



G. Satel — Nowy temat.
(w szkole rzemieślniczej).

W. Sierow — Pejzaż.



A. Kitajew — Po raz pierwszy do szkoły.



TYGODNIK **N O W E** **C Z A S Y**

Ukazuje się W JĘZYKU ROSYJSKIM, POLSKIM,
ANGIELSKIM, NIEMIECKIM I FRANCUSKIM

Roczna prenumerata 36 zł. — Półroczna 18 zł. — Kwartałna 9 zł.
Miesięczna 3 zł.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch”
Srebrna 12. Konto PKO I-15277

Wydanie polskie — Adres wydawnictwa: Warszawa, Nowy Świat 58, tel. 8-05-60.

NOWE KSIĄŻKI

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO LITERATURY PIĘKNEJ

WYSZŁY Z DRUKU (w języku rosyjskim):

Abduragim ACHWERDOW — **utwory wybrane.** Przekład z azerbajdżańskiego. Str. 328. Cena 6 rb. 50 kop.

S. BABAJEWSKI — **Światło nad ziemią. Księga I.** Str. 216. Cena 5 rb. 50 kop.

Demian BIEDNYJ — **Utwory wybrane.** Str. 491. Cena 14 rb.

W. WISZNIEWSKI — **Niezapomniany rok 1919.** Sztuka w trzech aktach z prologiem i epilogiem. Str. 100. Cena 1 rb. 50 kop.

M. GORKI — **Dzieła zebrane w trzydziestu tomach. Tom VI.** Utwory sceniczne. 1901 — 1906. Str. 560. Cena 12 rb.

Georgij GULIA — **Opowiadania.** Str. 296. Cena 5 rb. 65 kop.

K. IWANOW — **Narspi.** Poemat. Przekład z czuwaskiego. Str. 92. Cena 4 rb.

W. ILIENKOW — **Wielka droga.** Powieść. Str. 324. Cena 7 rb.

W. KAWERIN — **Dwaj kapitanowie** (Seria „Biblioteka powieści radzieckiej”). Str. 672. Cena 11 rb.

Berdy KIERBABAJEW — **Decydujący krok.** Powieść. Przekład z turkmeńskiego. Str. 736. Cena 13 rb. 50 kop.

Wilis LACIS — **Burza.** Powieść w trzech częściach. Część III. Autoryzowany przekład z łotewskiego. Str. 399. Cena 7 rb. 50 kop.

L. LEONOW — **Borsuki.** Str. 351. Cena 7 rb. 60 kop.

W. PANOWA — **Jasny brzeg.** Powieść. Str. 208. Cena 5 rb.

Akop PARONIAN — **Utwory wybrane.** Przekład z ormiańskiego. Str. 208. Cena 5 rb.

W. SAJANOW — **Niebo i ziemia.** Powieść. Str. 819. Cena 14 rb.

S. SIERGIEJEW - CENSKI — **Utwory wybrane.** Str. 732. Cena 13 rb.

Manaf SULEJMANOW — **Tajniki ziemi.** Powieść. Str. 232. Cena 5 rb.

Galaktion TABIDZE — **Wiersze wybrane.** Przekład z gruzińskiego. Str. 272. Cena 6 rb. 75 kop.

A. TOLSTOJ — **Droga przez mękę. Tom I.** Księga pierwsza i druga. **Siostry. Rok osiemnasty.** (Seria „Biblioteka powieści radzieckiej”). Str. 607. Cena 11 rb.

K. FIEDIN — **Niezwykłe lato.** (Seria „Biblioteka powieści radzieckiej”). Str. 684. Cena 12 rb.

E. FIEDOROW — **Kamienny pas.** Księga pierwsza. Rodzina Demidowów. Str. 399. Cena 6 rb. 50 kop.

Akakij CERETELI — **Czasy minione.** Wydanie drugie, poprawione. Przekład z gruzińskiego. Str. 144. Cena 4 rb. 25 kop.

Kuźma CZORNYJ — **Utwory wybrane.** Przekład z białoruskiego. Str. 472. Cena 8 rb.

T. SZEWCZENKO — **Opowiadania.** Str. 184. Cena 3 rb.

W. SZISZKOW — **Emelian Pugaczow.** Powieść historyczna.

Księga I. Str. 695. Cena 13 rb.

Księga II. Str. 752. Cena 14 rb. 50 kop.

Księga III. Str. 568. Cena 11 rb. 50 kop.